Nr. 55. Lwów. — Czwartek dnia 7 marca Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Tomasza z Akwinu. Jutro: Jana Bożego, Beaty.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 38, Zachód „ 5 „ 47

Długość dnia g. 11 m. 9. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 marca.

Stoimy przed wypadkiem niespodziewanym a tak politycznie ważnym, że śmiało można go uważać za początek innych przygotowywanych w cichości wydarzeń, które powoli będą podkopywały misterną budowę europejskiego pokoju. „Otwiera się świątynia Janusa, ogromna wojna zbliża się, jest nieunikniona i dla tego Papież nie chce teraz wiązać się żadnemi układami z nikim, więc i z Rosją, zwłaszcza, że ona się domaga poświęcenia Polaków“ — tak z watykańskich sfer telegrafują do *Gazety Krzyżowej*.

Tym niespodziewanym a bardzo ważnym wypadkiem jest ustąpienie Milana z Serbji. Oficjalnie nie zrzeka się on tronu, ale z synem wyjeżdża z państwa na czas nieokreślony, a regencję oddaje Jowanowi Risticzowi. Już nieraz król po kilka miesięcy bawił za granicą, ale nigdy jeszcze regencji nie ustanawiał; stąd prosty wniosek, że teraźniejszy jego wyjazd jest inny, niż wszystkie poprzednie; jest dobrowolnem zrzeczeniem się panowania, jest u d a n i e m s i ę n a w y g n a n i e — jak zapewniają depesze niektórych wiedeńskich dzienników.

Powstaje pytanie: co zniewoliło króla do tak ważnego i rozpaczliwego kroku, który potężnie szachuje politykę pokojowej ligi? Oficjalna odpowiedź brzmi: król musi ratować mocno nadwerężone zdrowie. Lecz takie tłómaczenie nikogo zadowolnić nie może, bo w istocie gdyby tu szło jedynie o ratowanie zdrowia, to regencja jest całkiem zbyteczna; nie było też jej nigdy przedtem, ilekroć król wyjeżdżał na kuracją. Mógł Risticza powołać do steru, obdarzyć go wyjątkowemi pełnomocnictwami i spokojnie wyjechać, a wrócić gdy zechce. Dyplomacja z pewnością doradzała mu tak właśnie postąpić; jesteśmy pewni, że usilnie nalegała na niego w tym kierunku. On jednak nie usłuchał tych rad. Dziś wyjdzie ukaz, zdający rządy w ręce regenta Risticza, który sam powoła ministrów jakich zechce — oczywiście liberałów i radykalistów, jawnych lub ukrytych przyjaciół Rosji. Innych powołać nie może, jeno tych, na których się opiera. Podobno przyrzekł on, że nie będzie wrogiem Austrji i niezawodnie dotrzymałby tego przyrzeczenia, gdyby był tylko ministrem i mógł się zasłaniać królem, jego powagi używać tam, gdzie własna nie wystarczy. Inne będzie jego położenie jako regenta, nad którym w państwie już nie ma nikogo, a który pomimo tego zupełnie zależeć będzie od poparcia swych stronników, ci zaś żadnych zobowiązań nie wzięli na siebie w obec Austrji.

Niezaprzeczenie rozumiał Milan, jaki ciężki kłopot sprawia zachodniej dyplomacji, która zawsze popierała go tak gorliwie, jak niewdzięcznym okazuje się dla Austrji, która go nieraz ratowała. Więc cóż go zniewoliło do takiego kroku? Oto, według nieoficjalnych wiadomości, ciągła obawa o własne życie, rozczarowanie się w skuteczności lekarstwa, które wymyślił na rosyjskie intrygi, — lekarstwa w postaci nowej konstytucji. Zamiast wierności i wdzięczności za nadane prawa, Serbowie skorzystali z otrzymanej konstytucji w sposób dość pospolity na Wschodzie: zaczęli wichrzyć, spiskować, knuć zamachy na króla, któremu o tem wciąż donoszono. W Rumunji kilka dni temu wykryto podobno sprzysiężenie emigrantów serbskich na życie Milana; panslawistyczne intrygi i złoto miały szerokie pole do popisów — słowem, stworzyła się sytuacja tak niemożliwa, chociaż starannie ukrywana, że król musiał ustąpić z posterunku, który uważał za stracony.

Jowan Ristić już był regentem podczas małoletności Milana, t. j. od zamordowania Michała Obrenowicza w r. 1868 do 1872. Wtenczas wraz z nim regentami byli Piotrowicz i Gawriłowicz i wówczas ta trójka szła niewolniczo na rosyjskim pasku. Ristić, zwany niegdyś Cavourem Serbji, słynął z gorących sympatyj dla caratu i tej reputacji zawdzięcza całe swe polityczne znaczenie, lubo niezaprzeczenie jest człowiekiem wyjątkowych zdolności i między Serbami wyróżnia się wysokiem wykształceniem, zdobytem na uniwersytetach austrjackich, niemieckich i francuskich.

Ustąpienie Milana jest tedy złożeniem broni przed panslawistami i pod tym względem wypadek ten łączy się z opublikowanym teraz listem Cankowa do stronników jego w Bułgarji. W tym liście Canków opisuje swą audjencję u cara. Pisze tedy: „Car powitał mnie bardzo życzliwie i przypomniał, że już raz mnie widział, przed wojną. Ośmielony tą uprzejmością, rzekłem: Wasza Mość! Gdym miał zaszczyt pierwszy raz przedstawić się w. c. Mości, byłem zapytany czy w Bułgarji dość się znajdzie żywności dla rosyjskiej armji i czy Bułgarzy potrafią utworzyć ochotniczy korpus, któryby wspierał operacje wojsk carskich. Odpowiedziałem na oba pytania: tak! — i nie omyliłem się. To mi ośmiela do mniemania, że i teraz nie mylę się mówiąc, iż miłość do cara oswobodziciela i rosyjskiego narodu płonie w sercach bułgarskich i że żadne intrygi nieprzyjaciół Rosji nie stłumią tego uczucia. Że Bułgarja jest teraz narzędziem intrygantów, temu ona nie winna. Jestem przekonany, że zbłąkani synowie mej ojczyzny rychło się nawrócą i przymkną do większości narodu, pokładającego wszystkie swe nadzieje we władzcy Wszech Rosji. Niech mi wolno będzie być tłumaczem tych uczuć i tej wiary, że dzieło cara oswobodziciela nie przepadnie.

„Na te słowa car mi tak odpowiedział: „„Wszystko, co zrobił mój ojciec, leży mi na sercu. Jestem boleśnie dotknięty wiadomością o niebezpieczeństwach, na jakie narażona jest u was cerkiew prawosławna, prześladowana przez ks. Koburga. Opieka nad waszą cerkwią i klerem będzie zawsze głównem zadaniem mego rządu. Spodziewam się, że Bułgarzy sami usuną nielegalnego księcia, pomimo wszelkich usiłowań, dążących do stałego i ostatecznego ujarzmienia waszego kraju.“ “

„Po tych słowach cara, ośmieliłem się jeszcze najuniżeniej prosić, aby opanowanie Bułgarji przez Koburga nigdy nie było uznane przez Rosję, albowiem to wyszłoby na nieszczęście nasze, a dotknąwszy tu kwestji przyszłego wyboru księcia, wyraziłem życzenie, aby postawiono było kilku kandydatów, między którymi Wielkie sobranje mogłoby zrobić wybór.

„Potem skończyła się moja audjencja, z której się przekonałem, że J. C. Mość jest nadzwyczaj życzliwie usposobiony dla bułgarskiego narodu. Mam nadzieję, że byłem wiernym tłómaczem uczuć i oczekiwań wszystkich mych przyjaciół i całego narodu“.

Wreszcie zanotować jeszcze musimy wiadomość, że wraz z ustąpieniem Milana i utworzeniem regencji, Rosja podnosi swą agencję dyplomatyczną w Belgradzie do godności poselstwa. Dotychczas przedstawiciel caratu miał tytuł *chargé d'affaires*.

Telegramy donoszą o małej rewolucji w szwajcarskim kantonie Tessino. Jest to kanton z ludnością włoską, bardzo ubogą i rozdwojoną — jak cały włoski naród — na katolików i bezwyznaniowców. Z tego powodu bywały już tam rozruchy nieraz, bądź wtedy gdy szło o ustanowienie arcybiskupstwa, bądź przy innych drobnych kwestjach. Teraz rzecz poszła o wybory do rady kantonalnej. Bezwyznaniowcy oskarżyli ustępującą radę kantonalną przed radą związkową, że statecznie usuwa od głosowania ludność nieultramontańską i w ten sposób katolicy zawsze mają większość, co nie odpowiada życzeniu kantonu. Ta szacherka przy wyborach jest tem łatwiejsza, że mnóstwo Tessyńczyków szuka zarobku za granicą, we Francji, Włoszech i Anglji. Ci właśnie chwilowi emigranci, jako liberałowie, nie otrzymują od rady kantonalnej wezwania do udziału w wyborach.

Otrzymawszy taką skargę, Rada Związkowa wystosowała do rady kantonalnej rozkaz, aby do wyborów przypuszczeni byli wszyscy obywatele, którzy zapłacą zaległy podatek kantonalny i gminny, choćby stale mieszkali za granicą. Jednakże nie mają prawa głosowania ci, którzy z prawa tego korzystają już w którymkolwiek innym kantonie. Przeciw temu rozporządzeniu rada kantonalna zaprotestowała, dowodząc, że ci Tessyńczycy, którzy mieszkają za granicą, należą przeważnie do socjalnej demokracji, o kanton nie dbają, a teraz gotowi są zapłacić zaległy podatek otrzymawszy na to pieniądze z funduszów stowarzyszeń anarchicznych, bo owym stowarzyszeniom idzie o zdobycie kantonu jako *locum standi* rewolucji. Rada Związkowa, szanując konstytucję, nie uwzględniła tego przedstawienia rady kantonalnej i do przeprowadzenia wyborów delegowała swego pełnomocnika, komisarza-pułkownika Borela. Z całego świata zjechali się do kantonu chwilowi emigranci dla zwalczenia przy wyborach stronnictwa katolickiego. Wreszcie 3-go marca odbyły się wybory i wypadły pomyślnie dla katolików, których wybrano 75, a liberałów tylko 37-miu, lubo przedtem mieli oni 29 ciu.

Po ogłoszeniu rezultatu głosowania liberałowie oświadczyli, że wybory były sfałszowane i rozpoczęli awantury, o których donoszą telegramy. Nastąpiło powszechne zakłócenie stosunków, potworzyły się bandy katolickie i bandy liberalne — uzbrojone, czyhające na pociągi, gotowe do walki na noże. Rada Związkowa, która z początku stanęła po stronie liberałów i dla obrony ich praw wysłała Borela, teraz musi przeciwko nim i przeciw katolikom ściągać wojska z innych kantonów.

Do tej przykrej sprawy, zakłócającej wewnętrzny spokój w Szwajcarji, przybywa niemiłe dla Rady Związkowej żądanie Niemiec, aby Szwajcarja oddzieliła się od Francji takiemi samemi przepisami paszportowemi, jakie zaprowadzono na granicy alzacko-lotaryńskiej. Jest to atak na samodzielność postanowień szwajcarskiego rządu, więc niezawodnie spotka się z żarliwą opozycją i prawdopodobnie zagmatwa stosunki między Szwajcarją a Niemcami.

Korespondencje.

Wiedeń 3 marca.

(?) Od mowy ministra skarbu podniósł się znacznie poziom debaty budżetowej, czy to dla tego, że lepsi szermierze wyszli na arenę, czy też dla tego, że już się żenowano występować z tuzinkowemi żalami i skargami. Jednakże zaznaczyć wypada, że mowa Herbsta, jeneralnego mówcy opozycji, była o wiele słabszą niż po inne lata, tak słabą, że nawet w obozie swych stronników zyskał on zaledwie *un succès d'estime*. Usprawiedliwiają go, mówią, że był niedysponowany. Być może, — w każdym razie nie wzniósł się na wysokość jeneralnego mówcy, zapuścił się w drobiazgi, nicował je i przenicowywał, sadził się na dowcipy, ale każdy z nich wyciągał za włosy, słowem wrażenia nie zrobił. Wielu posłów z lewicy utrzymuje nawet, że stosunkowo lepszą już była mowa Plenera.

Jedną wszakże rażącą niekonsekwencję z mowy Herbsta podnieść wypada. Oto zarzucił on prawicy i rządowi, że nie mają programu. Wybornie! nie mają programu! — a przecież przez lat dziesięć i ten sam Herbst i wszyscy jego przyjaciele utrzymywali, że prawica i rząd posiadają program, wiodący do osłabienia Austrji, do rozbicia jej na atomy. Więc jakże? Któryż zarzut jest prawdziwy?

Twierdził Herbst nadto, że prawica nie jest jednolitą. To prawda, ale czyż to jest zarzutem? Nie jest prawicą jednolitą i być nią nie może według szablonu konstytucyjnego, bo takie są w Austrji stosunki, jako w monarstwie złożonem z różnych narodów. Ale pomimo braku jednolitości utrzymuje prawica rząd już od lat dziesięciu i — jak fakta świadczą — o wiele lepiej, aniżeli jednolite z samych Węgrów złożone, stronnictwo rządowe p. Tiszy.

Od bladej mowy Herbsta odbiła świetnie mowa Hausnera pełna siły jędrności, dowcipu, znajomości stosunków i godności.

Była to niewątpliwie jedna z najlepszych polemicznych mów, jakie nietylko poseł Hausner ale jakie w ogóle kiedy w Wiedniu słyszano. P. Hausner objął w swej mowie budżet i całą politykę, tak wewnętrzną jak i zewnętrzną, stoczył bój zwycięzki zarówno z Carnerim i Plenerem, jak i z Herbstem, wykazał nicość wywodów Plenera i udowodnił, że wszystkie jego zarzuty miały tylko na celu schlebianie opinji pozaizbowej, były taktycznym środkiem dla poklasku dzienników opozycyjnych, które żądały od niego, żeby zawsze i ciągle „szumiał swoim pióropuszem“. Wszystko co mówił p. Hausner o potrójnem przymierzu, o podatku osobowo-dochodowym, o Czechach, o tendencji „germanizowania m y ś l i“, o niegodnych środkach walki użytych przez Plenera... było nieporównanie świetnem, a znowu potężnym był ustęp, gdy przeciw żalom Plenera postawił świetny rozwój Czech i powiedział: „Jakiż to szczęśliwy człowiek ten p. dr Plener; widocznie nie widział nigdy Królestwa Polskiego, W. Ks. Poznańskiego, Alzacji i Lotaryngji i Irlandji, gdyż inaczej wiedziałby naprawdę czem jest kraj nieszczęśliwy“. Cała prawica z zapałem gratulowała mówcy i co jest rzeczą rzadką, rozgłos tej mowy tak dalece i tak prędko się rozszerzył po mieście, że ludzie, którzy jej nie słyszeli w Izbie, czekają niecierpliwie stenograficznych sprawozdań, zwłaszcza że dzienniki tutejsze podają ją tylko w streszczeniu.

Uzupełnił tę mowę referent Mattusch, a odparłszy wszystkie zarzuty lewicy, określił solidarność prawicy nie jako żelazny pierścień, ale jako z ł o t ą o b r ę c z, która obejmuje rozmaite żywioły, dążące do wspólnych celów. A dla pokazania tych zasadniczych wspólnych celów podniósł jeden ustęp z a d r e s u uchwalonego na początku kadencji przez parlament, a więc przez prawicę, ten mianowicie ustęp, w którym jest mowa o d e c e n t r a l i z a c j i, a u t o n o m j i i r ó w n o u p r a w n i e n i u ludów. Było to bardzo potrzebnem zwłaszcza w obec mowy Herbsta przypomnieć te wspólne cele i świadomość solidarności prawicy podnieść.

Tym sposobem, jak corocznie, wyszła prawica z tej n by budżetowej, a właściwie walnej politycznej kampanji zwycięzko i godnie. Oby ztąd można było dla całej sesji postawić dobrą wróżbę!

Berlin 1 marca.

(:) Ciekawe były dwa ostatnie posiedzenia pruskiego sejmu. Na wczorajszem rozpoczęto dyskusję nad nową ordynacją administracyjną dla W. Ks. Poznańskiego. Pierwszym przemówił p. Karol Sczaniecki, protestując przeciw temu nowemu antypolskiemu ustawodawstwu, w którem uzupełniono i udoskonalono, niejako ukoronowano wszystkie ustawy wydane przeciw nam od r. 1885. Zaprzeczył temu wolno-konserwatysta Dziembowski — okrutny kulturträger, choć z polskiej pochodzi rodziny. Jego zdaniem ordynacja dla Poznańskiego dla tego się różni od ordynacyj dla innych pruskich prowincyj, że na polskiej ziemi brak żywiołów dostatecznie wykształconych do samorządu; zresztą zaś, układając tę ordynację, rząd bynajmniej nie myślał kuć nowej antypolskiej ustawy. Postępowiec Czwalina — znowu więc człowiek z polskiem nazwiskiem — zgromił Dziembowskiego za niesprawiedliwe ocenienie umysłowych zdolności mieszkańców naszej prowincji, ale z pewnemi zastrzeżeniami zgodził się na projekt ordynacji, jeśli rząd przyrzeknie, że nominacje na członków wydziałów powiatowych i prowincjonalnego będą dokonywane „sprawiedliwie.“ Minister Herrfurth uśmiechnął się — mógł to zrobić! Następnie przemówił członek centrum p. Bachem, czystej krwi Niemiec, ale nie Prusak, a mówił tak, że go p. minister nazwał bardziej polskim niż Polacy. Z gorącej mowy tego zacnego człowieka przytoczę te wyrazy, po których zaszumiało w izbie: „W ciągłem wojowaniu wyjątkowymi środkami przeciw narodowościom niegermańskim nie widzę ani odrobiny chrześcijańskiego poczucia, widzę nagie i wstrętne pogaństwo i nietajone *quos ego*.“ Za to liberał Krause nazwał go podszczuwaczem na Niemców i wrogiem państwa, a potem projekt odesłano do komisji.

Dzień przed tem załatwiono się ze szkolnym wnioskiem Windthorsta. Sędziwy wódz katolików niemieckich pragnął tylko, by naukę religji w szkołach kontrolowało i prowadziło duchowieństwo. Za tym wnioskiem, oprócz naturalnie centrum, oświadczyło się Koło nasze, dwóch Duńczyków i dwóch protestantów westfalskich. Wszyscy inni tak się zachowali, iż można powiedzieć: „wśród przyjaciół psy zająca zjadły“. W rzeczy samej: konserwatyści rzekli, iż byliby za wnioskiem, gdyby on był w innej formie podany; czemuż więc zaraz nie podali swojej formy? Postępowcy oświadczyli, że wniosek uważają za bardzo dobry i słuszny, ale z zasady wychodząc, iż szkoła powinna być bezwyznaniowa, nie mogą nań się zgodzić. Pragną oni zupełnego wyrzucenia nauki religji ze szkół, zatem tworzyć precedensów nie chcą. Wolni konserwatyści rzekli, że wniosek Windthorsta ma tylko cel agitacyjny, t. j. że stronnictwu katolickiemu nie o rzecz idzie, lecz o to, żeby wyborcy widzieli, że centrum coś robi; dla tego wniosek trzeba odrzucić. Jedni liberałowie wystąpili szczerze: szkoły powinny być upaństwowione i wszystkie nauki muszą być tak wykładane, jak tego wymagają państwowe cele. Jeżeli państwo wychowuje dziatwę, to dla siebie. — To przynajmniej jasno! — I wprost odrzucono wniosek Windthorsta, pominąwszy nawet tę zwyczajną grzeczność, która nakazuje każdy ważny wniosek przepuścić przez komisję. Wróci ta sprawa i przejdzie, gdy rząd zechce; teraz kanclerz był przeciwnikiem wniosku, więc oczywiście sługusy musieli kopnąć go nogą.

Ale ciekawe przy tej dyskusji rzeczy mówił nasz deputowany ks. dr. Stablewski. Jego mowa — długa, ścisła, najeżona statystycznymi cyframi, — byłaby trudna do streszczenia, więc wezmę z niej tylko dwie pozycje.

W Poznańskiem jest ogółem 600.000 protestantów; dla nich ustanowiono 51 inspektorów szkolnych; a jest 1.200.000 katolików, a dla nich jest tylko 40 inspektorów. Z tych czterdziestu 30 protestantów i 10 katolików, ale jakich? Dwóch, którzy za otrzymanie posady obowiązali się własne dzieci wychować w protestantyzmie; dwóch — starokatolików t. j. odszczepieńców od Apostolskiej Stolicy; inni są to byli księża katoliccy, którzy się kapłaństwa samowolnie wyparli, pożenili w kirchach i do żadnego kościoła nie należą. Tacy to są w Poznańskiem inspektorowie szkół katolickich, główni kierownicy nauki religji katolickiej.

A książki, zalecone i używane jako podręczniki? Oto w tych podręcznikach są portrety Lutra, życiorysy jego i te paszkwile, które on wypisywał na Kościół katolicki, a za to nic nie ma o Matce Boskiej, o św. Sakramentach spowiedzi i bierzmowania, oprócz mnóstwa innych protestantyzmów.

Na zakończenie podaję, że fabryka broni w Szpandawie zaczęła znowu pracować z wielnym pośpiechem. Liczba robotników prawie podwojona.

A propos robotników. W całych Niemczech rozwija się wśród fabrycznej ludności agitacja za 9 cio godzinną pracą i za płacą po 60 fenigów za godzinę, czyli po 5 marki 40 fenigów za dzień. Socjalno-demokratyczny *Berliner Volksblatt* zapowiada na wiosnę powszechną bastówkę d l a o s i ą g n i ę c i a t y c h p o s t u l a t ó w.

Rada państwa.

Wiedeń 2 marca.

301 posiedzenie Izby posłów otworzył przewodniczący dr. Smolka o kwadrans na jedenastą przed południem.

Na fotelach ministrjalnych: Taaffe, Duna-

Eliza Orzeszkowa — o kobietach.

(Eliza Orzeszkowa: „O kobiecie“, tom 1, str. 233. — „Kilka słów o kobietach“, tom 1, str. 276. Warszawa 1888 r.).

(Dokończenie).

Dotychczas r u t y n ę w urzędniku, fabrykancie, rzemieślniku i w każdym specjaliście nauka gospodarstwa społecznego uznawała za czynnik dodatni i konieczny; urzędnik rutynowany załatwi sto interesów w tym samym przeciągu czasu, w jakim urzędnik nierutynowany w swych czynnościach, to jest świeżo mianowany, wykona zaledwie dziesięć; rzemieślnik rutynowany przez godzinę więcej i dokładniej wykona czynności właściwych swemu fachowi, aniżeli rzemieślnik nierutynowany, słowem — rutyna w pojęciu ścisłem powiększa i ułatwia produkcję; wytwór pracy rutynowanego pracownika jest dokładniej wykonanym, a więc rutyna jest motorem ekonomicznego postępu. Rutyna nie jest to nic innego, jak tylko wprawa, jak przyzwyczajenie się do wykonywania pewnych identycznych czynności. Zdaje się, że nawet dalszego dowodzenia rzecz ta nie potrzebuje; kwestja ta dla nikogo kwestji nie stanowi, o rutynie i jej wielkiej użyteczności wie każdy mężczyzna. Skąd więc ta kampanja przeciw rutynie w dziele poświęconem emancypacji kobiet?

Nie ma również autorka stałego poglądu na kwestję, czy emancypacja kobiet powinna była rozpocząć się kilka tysięcy lat temu, czy też dopiero w wieku XIX, gdyż raz utrzymuje, iż w skutek niewłaściwego, zdaniem autorki, stanowiska kobiety „przez wszystkie czasy... świat tracił nieobrachowaną sumę dobrego“ (str. 79), to znów przyznaje sama, iż istniała epoka „gdy cały ustrój społeczny był taki, że kobiety mogły spokojnie i u ż y t e c z n i e pędzić istnienie pomiędzy prząśnicą i różańcem“ (str. 186), lecz dzisiaj dopiero zmiana warunków bytu społecznego wywołała konieczność emancypacji. Jeśli tak rzecz się ma, to pocóż wiekom minionym czynić zarzut, że nie zajmowały się kwestją emancypacji kobiet, pocóż twierdzić, że świat tracił „nieobrachowaną sumę dobrego,“ jeśli „nieemancypowane“ kobiety u ż y t e c z n i e pracowały w swoim zakresie? Zresztą niech sobie kto wyobrazi „emancypację kobiet“ tak na przykład w V-ym wieku ery chrześcjańskiej w Europie!

Autorka żąda, aby kobieta uczyła się „wszystkiego, czego się uczą mężczyzni“ (str. 136), aby „kobieta pracowała na wszystkich tych drogach działalności ludzkiej“, które stoją otworem przed mężczyznami (str. 208). A więc jest to emancypacja w krańcowem tego słowa pojęta znaczeniu.

Zdaniem autorki, w skład wykształcenia umysłowego kobiety pomiędzy rokiem 8 a 18 jej życia powinny wejść: anatomja, fizjologja, hygjena, chemja, fizyka, farmaceutyka (str. 83), logika (str. 137), nauki przyrodnicze (str. 139) i historja, pojęta ze stanowiska filozoficznego w związku z naukami przyrodniczemi (str. 143 i nast. 179), przynajmniej jeden z obcych języków i sztuki piękne: muzyka, śpiew i rysunek (str. 149). Bagatela! Tylko tyle!

Mamy jak najgłębsze przekonanie, iż przy najbardziej sprzyjających warunkach najzdolniejszy człowiek nietylko do lat 18, ale do lat 30 swego życia zadaniu temu by nie sprostał. Pod tym względem żadna nie zachodzi wątpliwość dla każdego, kto ma dokładne wyobrażenie o rozmiarach powyżej przytoczonych nauk.

W dodatku autorka żąda, aby dzieje ludzkości „roztoczone były przed uczennicą, jako wielki obraz trudnego pochodu narodów ku światłu i jako źródło i przyczyny obecnego ich stanu“ (str. 143), aby „całą tę drogę dziejów, wielką, szeroką a krwawą, niby z latarnią, szukającą n a j d r o b n i e j s z e g o p y ł k u, przebywać... z wyrazem: dla czego? i żadnego nie opuścić faktu, ż a d n e g o s p o ł e c z n e g o n i e p o m i n ą ć f e n o m e n u, bez uprzedniego znalezienia odpowiedzi na to pytanie, będące wielkiej, rozumnej myśli jądrem i podstawą“ (str. 146). Dla zrozumienia zaś historji, autorka uważa za konieczne poznawać ją w oświetleniu nauk przyrodniczych. Wybornie!

I to wszystko do lat 18! Tak — bo od lat 18 do 22 lub 20 autorka radzi doskonalić się kobiecie „w jakimś wyłącznie wybranym zawodzie: p o z n a w a n i e m s i e b i e, l u d z i i ś w i a t a (str. 164).

Prócz tego autorka sądzi, że „dziewczynce, również jak i chłopcu, potrzebnem jest o z n a j o m i e n i e s i ę z e s p o ł e c z n e m i o b j a w a m i“ i żąda, aby dziewczynka zawczasu patrzała na wszystko i wszystkich“ (str. 112, 113). Co do ostatniego żądania, to oczywiście, nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie rodziców lub wychowańców, którzyby się na nie zgodzili ze względów etyki. Zaznaczyliśmy to nawiasem — szersze wywody uważając tu za zupełnie zbyteczne.

Również zaznaczyć musimy, iż autorka, wymagając wszechstronnego obznajmienia kobiety do lat 18 z dziejowemi i współczesnemi objawami społecznemi, rozmija się z postulatami i żądaniem pedagogiki i w ogóle nauki współczesnej. Jak wiadomo, pedagogika żąda, aby umysł dziecka i młodzieńca przechodził w rozwoju swym stopniowo od pojęć prostych do coraz bardziej złożonych i trudnych do zrozumienia. W nauce zaś współczesnej niemal za aksjomat, a w każdym razie za prawdę dzisiaj obowiązującą, uznano twierdzenie szkoły pozytywizmu współczesnego, iż zjawiska społeczne należą do najbardziej złożonych i do zrozumienia najtrudniejszych. Pierwszym, który pogląd ten wypowiedział, był słynny twórca pozytywizmu, Comte.

Jakim więc sposobem umysł człowieka przed upływem lat 18 może dójść do tak wysokiego rozwoju, aby mógł dokładnie i jasno zdawać sobie sprawę ze zjawisk społecznych — tego rozumieć nie podobna. A wszakże autorka żąda, aby badanie i wykład wszelkich dziejowych zjawisk społecznych, ich przyczyn i warunków powstania, przed upływem lat 18 były już u k o ń c z o n e.

Wymagań swych, wbrew zasadom nauki współczesnej czynionych, autorka nie stara się nawet uzasadniać.

Wbrew powyżej przytoczonym mniemaniom autorki, iż dla kobiety wszystko, tak samo jak i dla mężczyzny, na polu wiedzy i pracy powinno stać otworem, na str. 234 taż sama autorka przyznaje, iż „jest wiele zapewne rzemiosł z u p e ł n i e dla kobiet nieprzystępnych z powodu wielkiej siły fizycznej, jakiej oddanie się im wymaga.“ Za stosowne głównie uznaje zajmowanie się kobiet następującemi rzemiosłami: krawiectwem, szewctwem, rękawicznictwem, introligatorstwem, wyrabianiem galanteryjnych przedmiotów z drzewa lub kości słoniowej, (str. 240), tapicerstwem i takarstwem, (str. 242). Do iluż więc rzemiosł, zdaniem autorki, kobieta brać się nie powinna ze względów czysto fizycznych i fizjologicznych!

W ogóle oświadczyć musimy, iż praca autorki nie dosięga poziomu wiedzy i nauki współczesnej. Pomijając już nagromadzone w dziele tym logiczne sprzeczności, których cząstkę zaledwie powyżej wykazaliśmy dla przykładu; pomijając chaotyczność różnorodnych tez i twierdzeń, bez celu w pracy tej nagromadzonych; pomijając wreszcie niesystematyczność wykładu — zastanowić się musimy nad dziwnym poglądem autorki na sposób przeprowadzenia jakiejkolwiek zasady w sposób naukowy. W pracy autorki brak wszelkiej argumentacji, brak tego, co stanowi podstawę każdej zasady i każdej pracy naukowej — brak dowodzenia. Ażeby kogoś o czemś przekonać, trzeba tego dowieść, gdyż na wiarę w sferze wiedzy pozytywnej nikt nie jest obowiązanym nic przyjmować. Dla tego też pod względem naukowym uważamy pracę tę za chybioną, gdyż oprócz chaosu mętnych pojęć, nic w niej odnaleźć nie podobna.

Co jest bardziej charakterystycznem, iż stoczywszy bój z tymi, którzy twierdzą, iż strona uczuciowa najbardziej rozwiniętą być powinna w kobiecie, która z natury swej — fizycznej i duchowej — najbardziej do życia rodzinnego jest stworzoną, autorka na str. 168 z głęboką wiarą wykrzykuje: „kobieta potrzebuje miłości, nietylko w tym gorącym wieku młodzieńczym, ale i w późniejszych latach i z a w s z e.“ A więc — czyż to nie jest najbardziej wymowny argument przeciwników emancypacji kobiet? Czyż oni nie wskazują właśnie na naturę kobiecą, która była główną przyczyną wyznaczenia kobiecie podniosłej w dziejach ludzkości roli żony i matki — kapłanki domowego ogniska? Czyż w rzeczy samej zwolennicy teorji, przyznającej bezwzględne panowanie we wszechświecie niezmiennych praw natury, sądzą, że kobieta w brew tym prawom żyła i działała wśród ludzkości, żyje i działa obecnie? że dopiero emancypacja kobiet przywróci ubezwładnione przez człowieka prawa natury?

Że wychowanie powinno mieć na celu wszechstronny rozwój, zarówno fizycznych jak i duchowych sił człowieka, że winno dać ono wiedzę i moralne zasady — któż temu zaprzeczy, kto z pośród wykształconych ludzi twierdzić może inaczej? Ale że wychowanie i kształcenie, zarówno jak rodzaj pracy i działalności społecznej i indywidualnej człowieka, winny być zgodne z naturą jego, a nie przeciwne jej dążnościom przyrodzonym, o tem przekonywa nas obserwacja codzienna i nauka współczesna.

jewski, Falkenhayn, Prażak, Gautsch, Schönborn i Zaleski.

W zakończeniu ogólnej rozprawy budżetowej zabierają głos jeneralni mówcy, posłowie: dr. Herbst i Otton Hausner.

Dr. Herbst zaznacza, że wobec znacznego podwyższenia niektórych podatków bezpośrednich musiały się podnieść dochody państwa i polepszyć jego budżet. Naturalnem tego następstwem jest radość większości tej Izby i rządu z tego pięknego budżetu, ale to już może wątpliwej wartości, że w upiększeniu tegorocznego budżetu zaszło się zanadto daleko, czyniąc go tylko pozornie tak pięknym.

W gruncie bowiem rzeczy o pomyślności budżetowych stosunków stanowią nietylko wyłącznie dochody państwa, lecz rozstrzygającym momentem jest narastanie długów publicznych, a stąd zwiększanie się ciężaru oprocentowania tych długów. Sprawozdanie budżetowej komisji nie przewiduje, aby w roku bieżącym zaszła potrzeba uciekania się do kredytu państwowego, cieszy się wprawdzie, że tak zeszłoroczny jak i obecny budżet nie powiększa się ciężarem długów państwa, lecz zapomina, że mimo zamknięcia zeszłorocznego budżetu bez niedoboru zaciągnięto nową pożyczkę w sumie 21 milj. zł., a nawet na rok bieżący upoważniono już rząd do podwyższenia państwowego długu o 4.5 miljona celem zwiększenia parku przewozowego kolei państwowych. Wobec tego niewolno mówić, że w roku bieżącym na pokrycie potrzeb państwa nie potrzebujemy uciekać się do publicznego kredytu, a nawet łatwo przewidzieć, że w ciągu roku odwołamy się do niego w wyższym stopniu.

Biorąc razem tylko dwa ostatnie lata budżetowe, tj. rok 1888 i 1889, ogólny dług państwa wzmógł się w tym okresie o 90 milj., nie licząc w to zmniejszonych pożyczek najświeższego wynalazku, zaciąganych przez poszczególne ministerstwa na pewne budowy lub adaptacje. Wobec tego powiada się wprawdzie, że to wszystko nic nie znaczy, bo niedobór jest uchylony; ale się nie powiada, w jaki sposób został on usunięty. Nad tem to zniknięciem niedoboru unosił się szczególnie pos. Jaworski, a w entuzjaźmie swoim przeoczył łaskawie, iż obalenie tej prawdy w oczy bijącej mimo wszelkiej szermierki pewnemi argumentami i statystycznego grupowania cyfr budżetowych byłoby daremnem usiłowaniem.

Wbrew temu życzliwemu ostrzeżeniu mówca próbuje zachwiać tym aksjomatem przewódzcy polskich posłów. Już przy budżecie na rok 1888 między wierszami swego wywodu dał do zrozumienia p. minister skarbu, iż zestawiając dochody z wydatkami państwa wynika drobna nadwyżka 169 459 zł., a wyjaśnienie to przyjęła prawa strona Izby gromkiemi oklaskami. A przecież wynik ten nie był niczem innem, tylko prostym błędem rachunkowym, i na tym punkcie musi przyznać on poseł entuzjazmujący się uchylonym niedoborem, że by go ściągnąć z tych wyżyn zachwytu, niepotrzeba było dialektycznej szermierki słów i statecznego szykowania liczb, lecz wystarczała tu zwykła znajomość dodawania. Za jej pomocą łatwo było dojść, że mimo rewizji tylu władz, przez których ręce przechodzi każdy budżet, zakradł się do niego błąd rachunkowy 250.000 zł., a on to sprawił, iż cudownym sposobem niedobór w budżecie roku 1888 zmienił się w nadwyżkę, i pomyłka taka wywołała huczne oklaski ministerjalnej większości tej Izby! (Huczne oklaski z lewicy.)

W dalszym ciągu przechodzi mówca do omówienia tegorocznego budżetu, i powiada, że korzystny jego wynik zawdzięcza się przypadkowemu dochodowi z tytułu zwrotu kosztów kolei bogumińskiej. Zwrot przezeń pokrzecza miljona, gdyby był wpłynął do kasy państwa w r. 1888, byłby zmniejszył jego niedobór, a inkasowany w r. 1889 usunął niedobór tego roku. Dla finansów państwa jest to zupełnie obojętnem, bo państwo żyje nietylko dla roku 1889, ale się na dłuższy szereg lat. Obok tego i to jest znaczącem, że w budżecie tegorocznym wiele wydatków pokryto pożyczkami, a nie obarczono niemi tego budżetu, jakoby wychodząc z tej dziwnej zasady, że wydatek pokryty pożyczką nie jest wydatkiem.

Zresztą już dziś jest pewnem, że wiele preliminowanych dochodów nie zupełnie dopisze, a przecież urośnie konieczność wystąpienia nowych kredytów dodatkowych na wydatki niepreliminowane — a w ślad tego zniknie owa pieszczoszka pana ministra skarbu, równowaga budżetowa. Przyczynia się do tego i to, iż wszystko w nadziejach tej większości tej Izby leży, tylko wysoko wyśrubowywać źródła dochodów państwa, chociażby z wiarą, iż w rzeczywistości dają się niższemi od preliminowanych, bo uprawniają one do stawiania pewnych żądań do rządu oraz dają możność rozwinięcia „Junogo di Traffico" pewnych upominków dla krajów, reprezentowanych przez parlamentarną większość. Równocześnie z początkiem prac komisji budżetowej rozpoczynają się przeto targi, i bez osłonek stawia się zasadę do ut des, i rzuca się za zamian za koncesje czynione rządowi przez większość zyskać nie jedne korzyść dla siebie. Może gdybym był ministrem, byłbym mi milszem, gdyby mniej dochodów wstawiano w budżet i mniej żądano, bo te dochody nie wiele warte, i zawsze kosztują.

Słyszę już zarzut — powiada mówca — iż wszędzie powtarza się to samo, gdzie gabinet nie wszedł z poważnej większości i z niej się opiera, iż i nie w Austrji. Tu większość składa się z 4 czy 5 stronnictw z odrębnemi wręcz sobie przeciwnemi programami. Każde z tych stronnictw musi walczyć w interesach drugiego, ale się w wielu zada takie korzyści dla siebie i grodnemi wymusza dla siebie u rządu i od sprzymierzonych stronnictw koncesje. W tych koncesjach idzie czasem rząd tak daleko, że wykonywa przez siebie polecenia. Wymownym tego przykładem jest cofnięcie głośnego rozporządzenia językowego w sprawie szkół średnich w Czechach.

Rząd więc obecny prowadzi politykę bez programu, nie bierze w niczem inicjatywy, odrzucając stanowczą decyzję w najważniejszych sprawach i zdaje się na przypadkowe wyniki. Wobec tego, któż może przewidzieć, czy rząd nie ulegnie naciskowi reakcji i nie wniesie przedłożenia o zmianie obecnego systemu naszego szkolnictwa i czyż można się dziwić, że widząc niepewność wszystkich kół, a ciągłe zmiany sys temu rządowego na całym ustroju naszego skombinowanego ustroju państwowego, wierny patrjota, choćby w ustroju Austrji, pyta się: „Jakże długo potrwa to jeszcze? (Oklaski z lewicy.)

Następnie zabrał głos drugi jeneralny mówca poseł O. Hausner. W obszernem streszczeniu podajemy tę świetną mowę:

Z kolei zabrał głos p. Hausner, którego mowa opiewa w streszczeniu:

Nie będę mówił ani za rządem, ani za większością, lecz uważam za mój obowiązek, jak prezydent trybunału sędziów przysięgłych dać *resumé* tego wszystkiego, co w ciągu dyskusji *pro* i *cont a* przytoczono. Jako przewodniczący komisji budżetowej poczuwam się w tej mierze do obowiązku bezstronności. Poruszę tedy bezstronnie następujące kwestje: Czy deficyt w istocie zniknął, czy nie, czy został on przemijająco czy trwale uchylony, czy ewentualna zwyżka jest znaczną czy drobną i wreszcie jakie zadania finansowej natury spadają na rząd po tak znacznym podniesienia się dochodów. W wypowiedzianych dotychczas w jeneralnej dyskusji mowach przebyto całą skalę od zadowolnienia z przywrócenia równowagi w budżecie państwa do najgwałtowniejszych pocisków przeciw słuszności przedłożonego budżetu, a nawet aż do twierdzenia o niedokładności pewnych cyfr. Sprawozdanie komisji budżetowej wydaje mi się zbyt pesymistycznem, bo gdyby się trzymano słusznej miary, natenczas okazałaby się zwyżka w sumie 175.000 zł. Jest to wprawdzie suma tak drobna, że ją najmniejsze zarządzenie administracyjne, jednym tchem zdmuchnie, ale niemniej przeto liczyć się z nią potrzeba.

Mówca omawia następnie pozycje budżetu poruszone w dyskusji. Z tem, co powiedział dep. Herbst o taksie wojskowej, zgadza się mówca najzupełniej i ocenia ją również nie na 1·4 miljona, lecz tylko ma 1.2 miljona. Następnie zwraca się do dwóch głównych źródeł dochodu a mianowicie do tytoniu i wódki. Co się tyczy tytoniu, to dochody z niego preliminowano na przeszło 80 miljonów. Tutaj podnosi mówca, iż przez podwyższenie cen tytoniu w roku 1888 nastąpiła szczególna, niebywała dotąd reakcja ze strony konsumujących klas, i wywołaną została prawdziwa zmowa palaczy, która na serjo zagrażała pomieszczonemu w budżecie dochodowi. Całe towarzystwa zawiązały się w tym celu, aby albo palić gorsze gatunki, albo zamiast cygar, palić fajkę, a ubytek w dochodach z czterech pierwszych miesięcy był tak znaczny, iż preliminowana cyfra w budżecie musiała się wydawać problematyczną. Październik roku 1888 wykazał dopiero zwyżkę w wysokości 3 500 zł., w listopadzie nastąpiła znowu reakcja aż dopiero grudzień przyniósł znowu nadwyżkę w sumie 23 000 zł. Dochód ten dowodzi, iż zmowa zupełnie się rozbiła i dlatego mógł rząd w budżecie na rok 1889 wstawić większy dochód z tytoniu w sumie przeszło 2 miljony. To, co przytoczył dep. Herbst przeciw tej pozycji, polega na błędzie.

Co się tyczy podatku od wódki, to nie ma w tej mierze żadnych doświadczeń, jesteśmy przeto skazani na doświadczenia, zrobione w innych państwach, a porównać tu wypada dwa różne państwa, a mianowicie jedno zamożne, a drugie w kulturze i dobrobycie narodowym niżej stojące, tj. Francję i Rosję. Przy znacznem podwyższeniu opłat za wódkę w Rosji okazał się tam dość wielki ubytek w konsumcji, podczas gdy we Francji takowa się wzmogła. Jeżeli komisja preliminowaną przez rząd konsumcję w wysokości 900,000 hektolitrów podniosła na 925,000 hektolitrów, to nie uczyniła tego, jak twierdzi dep. Herbst, bez uzasadnienia. Od dawnej cyfry konsumcyjnej 1.232,000 hektolitrów z powodu podwyższenia podatku od wódki odjęto 25 proc., co jak się zdaje, odpowiada prawdopodobieństwu. Dep. Plener zaczepił również te cyfry, uważając, iż są one za wysokie w obec preliminowanych cyfr w budżecie węgierskim. Mówca jednak wykazuje, iż dotyczące pozycje słusznie są preliminowane. Przy kontyngentowaniu dla 16 miljonów Węgrów, którzy po większej części piją wino, przyjęto 875,000 hektolitrów wódki, a dla 23 miljonów Austrjaków z których tylko jedna ósma część pije wino, podczas gdy w Galicji prawie wcale piwa nie piją, przyjęto tylko 994,000 hektolitrów, a więc Węgry mają o 1·1 litra na głowę więcej. Obecne pozycje są z pewnością bliższe prawdy, skoro w Austrji przyjęto na głowę 4 litry, a we Węgrzech 3·6.

W Austrji stosunek między pośredniemi a bezpośredniemi podatkami jest lepszy, niż w innych państwach, jak np. w Prusiech. Lecz w zakresie bezpośrednich podatków musi jeszcze nastąpić pewna sanacja, czy kompensacja. Ze strony przyjaciół politycznych mówcy postawiono potrzebę reformy należytości; pan minister skarbu zapowiedział w tej mierze zmianę, lecz zdaje się żądać na tem polu pewnej kompensaty.

Omawiając pośrednie podatki, musi mówca wskazać na dwa czarne punkty, które jeszcze czarniej przedstawiają się tylko we Włoszech. — Pierwszym jest zbyt wysoka cena soli bydlęcej; nigdzie nie sprzedają właścicielom bydła soli za tak wysoką cenę, jak w Austrji. W szczegółowej dyskusji przedstawi mówca tę sprawę dokładniej, a dziś podnosi tylko, iż jakkolwiek nie jest pochwalnym mówcą Rosji, to przecież przyznać jej musi, że postąpiła daleko naprzód w rozwiązaniu tej kwestji.

Drugi czarny punkt stanowi loterja. Aby ją znieść, proponował mówca już dawniej podwyższenie ceny delikatniejszych gatunków tytoniu i cygar, a w miarę podwyższenia się dochodów z tego źródła stopniowe zniesienie loterji. Pierwszą część rady spełniono, loterji jednak nie uchylono. Mówca obawia się, aby i przy innych wnioskach co do sposobów zniesienia loterji nie trzymano się takiego systemu.

Z najszczerszą radością wita mówca oświadczenie p. ministra skarbu, iż przedłoży ogólnie żądany projekt ustawy o podatku osobistym. W nim leży środek do wyrównania ciężaru podatkowego; musi on być połączony ze zniżeniem najuciążliwszych podatków realnych.

Z kolei przystępuje mówca do odparcia podniesionych podczas dyskusji a nieuzasadnionych skarg i zarzutów. Żaden rząd nie może spełnić wszystkich żądań, stawianych mu z rozmaitych stron. Z tego jednak nie wynika, jakoby żale o niespełnienie tych życzeń były zupełnie usprawiedliwione, gdyż niektóre żądania przekraczają granicę możliwości. I tak, ponawia się ciągle zarzut, iż obecny rząd, który w pierwszej mowie tronowej po objęciu swego urzędowania zapowiedział pojednanie narodowościowych sprzeczności, tego dotąd nie urzeczywistnił. Tu wypada zapytać, czy wina ciąży na pośredniku, jeśli dwie narodowości lub choćby jedna z nich zgoła pojednać się nie chcą, jak to twierdzą o Niemcach i Czechach w Czechach.

Mniemam — powiada mówca — iż w obec dzisiejszego stanu rzeczy dla pojednania Niemców i Czechów, nie wystarczyłby genjusz Cavoura, ani potęga Bismarka. Twierdzenie zaś, jakoby niezgoda obu tych narodowości dziś większą była, niż dawniej, jest fałszywem; Bogu dzięki, że jest fałszywem, a czyni to najwyższy zaszczyt obu dzielnym narodom. Dla poratowania zdrowia przebywam co roku jakiś czas w Czechach, ale tak strasznego rozgoryczenia tam nie widzę. Jeżeli mi panowie nie wierzycie, to mam dowód, który uważam za bardzo trafny. Mamy w naszem gronie deputowanego Knotza. Słyszeliśmy, jak on dawniej wszystko poruszał, co dotyczyło tylko bitek i sporów w Czechach. (Wesołość po prawicy).

Ten deputowany od kilku lat nie zabrał głosu, widocznie z powodu zupełnego braku materjału. Jeżeli dep. Plener wczoraj znowu powiedział, iż rząd obecny dopiero stworzył narodowościowe walki, to mogę to porównać tylko z ową paradoksalną filozofią starożytności, która zaprzecza wszelkiemu ruchowi i nawet spokojnem poruszaniem się przeciwnika nie da się z błędu wyprowadzić. (Bardzo dobrze! po prawicy). Jak można mówić o powiększeniu się niezgody nam, którzy na własne oczy widzieliśmy epokę aż do r. 1878, exodus Czechów, rządy Kollera? (Bardzo słusznie! po prawicy). Jak można twierdzić, że stosunki wówczas panujące były pokojem i że walka dopiero później powstała. Podczas swoich wywodów zawołał zaś dep. Plener: Cóż się nie dzieje w tym nieszczęśliwym kraju! Jakżeż szczęśliwym człowiekiem jest dep. Plener! Widocznie nie widział od Królestwa Polskiego i W. Ks. Poznańskiego, nie widział Alzacji i Lotaryngji lub Irlandji, gdyż wtedy wiedziałby zaiste, co to jest kraj nieszczęśliwy! (Oklaski po prawicy)

Następnie mówca polemizuje z dep. Carnerim. Dla niego — powiada — istnieje dzisiaj, zarówno jak w r. 1878 tylko kwestja panowania lub niepanowania lewicy. P. Carneri dał nadzwyczajny dowód, jak dalece pożąda germanizacji, mówiąc, iż życzy sobie, aby każdy żołnierz austrjacki nauczył się myśleć po niemiecku. Proszę panów rozważyć, co to znaczy myśleć w obcym języku. To jest zrzec się swej narodowości, zaprzeć się swego narodu. (Bardzo słusznie! z prawicy).

Biorąc jego powiedzenie dosłownie, przyznać trzeba, iż p. Carneri idzie dalej, aniżeli Rosjanie i Prusacy, gdyż oni zabraniają tylko mowy, a zostawiają swobodę myślom. Lecz p. Carneri germanizuje i myśli. (Wesołość z prawicy).

Ja żądam, aby każdy żołnierz austrjacki myślał po austrjacku, a nie po niemiecku; można go wtenczas wszędzie użyć bez wyjątku. Jeżeli z jednej strony nie wzruszył mię p. Carneri, a nie spodziewałem się czego innego po nim, jak chyba tylko wzruszenia, to znów z drugiej strony muszę otwarcie przyznać, iż zakończenie wczorajszej mowy dep. dra Plenera głęboko mię zasmuciło. Szanuję go i poważam jako dżentlemena, jako wysoce wykształconego człowieka, jako doskonałego znawcę finansów, a smuci mię to, iż w politycznej części popadł w najjawniejsze błędy i w największą niesprawiedliwość.

Zarzucił on Czechom, a mianowicie Młodoczechom, iż walczą frazesami i nazwał jasne słowo „równouprawnienie" frazesem. Równouprawnienie nie jest frazesem. Powiedział dalej, że naród słowiański sam powinien się ograniczać, a jeżeli tego nie uczyni, zmuszeni będziemy za 6 lub 7 lat uczynić to z większemi ofiarami. Ja zaś powiadam, iż naród, który tchórzliwie i pokornie sam się ogranicza, nie wart jest, aby istniał (oklaski z prawicy), i zasługuje na to, aby go uciemiężać. Lecz sądzę, iż naród czeski przez tyle wieków dowiódł, że można go zwalczać, ciemiężyć, wydziedziczać, lecz że nie zrzeka się swego istnienia i otóż dlatego po tylu wiekach powstał na nowo, aby osięgnąć nową kulturę, aby zakwitnąć, aby iść za postępem. Sądzę, iż naród czeski niezachwiany przez podobne zarzuty i groźby wytrwa w swej kulturze i postępie. (Oklaski z prawicy). Dep. Plener kilkakrotnie zaznaczał, iż rząd teraźniejszy gospodaruje tak, iż państwo nie może się zjednoczyć. Czyż nasze państwo austrjackie jest do tego stopnia bezładne lub młode, aby potrzebowało dopiero jednoczenia? Zdaniem mojem jedność państwa naszego i monarchji polega na miłości, wierności i przywiązaniu zadowolnionych narodów, które w niem znalazły ojczyznę i ogniska swej narodowości. (Oklaski z prawicy).

W końcu mowy p. dr. Plenera spadł grad zarzutów na rząd i na większość. Dr. Plener powiedział np., iż pod teraźniejszym rządem dawniejsi urzędnicy polityczni bywają sekowani za swoje przekonania. Mojem zdaniem, nigdy jeszcze nie istniał rząd, któryby przeciwne przekonania w najwyższych sferach urzędniczych nietylko tolerował, lecz tak popierał, odznaczał, nagradzał orderami i tytułami jak to czyni rząd dzisiejszy. (Bardzo słusznie! z prawicy). Dalej powiedział dep. Plener, iż Niemcy przypadkowo stanowią mniejszość w Izbie deputowanych. Gdybyśmy mieli ogólne prawo głosowania lub gdyby rozdział deputowanych uczyniono według cyfry ludności, Niemcy mieliby 125 deputowanych, a między nimi 25 klerykalnych, podczas gdy lewica liczy obecnie 130 członków. Ostatecznie p. dr. Plener uczynił nam zarzut, który już niejednokrotnie rzucano nam w oczy; dawniej pod nazwą targowania się, szachrowania, wczoraj zaś pod nową nazwą „giełdy parlamentarnej".

Jest to zniewaga, oskarżenie o nie zbyt honorowy postępek, który, gdyby panom z lewicy został zarzucony, wywołałby pewnie największe oburzenie, najwyższą złość. Czyż mamy podobny zarzut przyjąć jako potępieni? Pytałem samego siebie, gdyż znam dep. Plenera, jako dżentelmena, i wiem, iż posiada zimną krew, gdyż widziałem, iż wczoraj nic go nie zdołało rozdrażnić; pytałem, dlaczegoż uciekł się do tak niezwykłego mu szorstkiego i gwałtownego tonu? I wówczas przyszedł mi na myśl artykuł, który przed kilku dniami czytałem w *Neue fr. Presse*, a w którym zawarte były krytyczne uwagi z powodu objęcia przewodnictwa lewicy przez dep. dra Plenera.

Artykuł ten z pewnym wyrzutem udzielał mu rady, aby wszędzie w walce powiewał jego pióropusz na przyłbicy (wesołość po prawicy), i wówczas powiedziałem sobie, że myśmy mu do tego musieli posłużyć, aby zadowolnił szanownych stronników prasy, aby wywołał ową pożądaną walkę, aby miał sposobność powiewać swym pióropuszem. (Ożywiona wesołość po prawicy). Był to zatem manewr taktyczny; wierzę w to tem bardziej, gdyż przekonany jestem, iż dep. dr. Plener w głębi swej duszy sam jest przeświadczony, iż to, co względem nas nazwał parlamentarną giełdą, t. j. mężne żądanie tego, co służy do popierania materjalnego i moralnego dobra naszego kraju i narodu, w jego stronnictwie nazywane bywa obowiązkiem przedstawiciela narodu, i muszę oświadczyć, iż i nadal wypełniać będziemy ten obowiązek jako przedstawiciele narodu, obowiązek względem kraju i narodu, nie dbając o żadne inwektywy lub groźby. Z tem zapewnieniem kończę moję przemowę, polecając przejście do szczegółowej dyskusji nad najlepszym od lat 20 budżetem. (Ożywione oklaski i brawa z prawicy; mówca przyjmuje powinszowania).

Po obu mówcach jeneralnych zabrał głos jeneralny sprawozdawca komisji budżetowej dr Mattusz. Odpiera on przedewszystkiem zarzut dr. Herbsta, jakoby komisja budżetowa w swojem sprawozdaniu przewidywała w b. r. konieczność uchwalania kredytów dodatkowych. Komisja nie potrzebowała wcale robić takich przypuszczeń, bo zajmując się tylko przedłożonym jej tegorocznym budżetem, miała obowiązek porównać go z budżetem na r. 1888 i przekonać się, że tak jak w tym roku, tak również w roku bieżącym nie będziemy w potrzebie uciekania się do nowych pożyczek. Inną rzeczą są pożyczki zaciągane na pokrycie kredytów uchwalanych przez ciało prawodawcze poza ramami budżetu. One nie wchodzą w zakres obecnych badań komisji, a już dziś trudno przewidywać, czy również w roku bieżącym nie stanie się koniecznem uchwalanie nowych kredytów dodatkowych.

Przechodząc do omawiania politycznego położenia monarchji odpiera mówca zarzut pos. Lienbachera, iż większość nie ma programu.

W adresach do korony stoi spisany ten program a brzmi on: Decentralizacja administracji, silniejszy rozwój autonomicznego zarządu krajów koronnych, a przez to podniesienie ogólnego dobrobytu ludności. Pod tym sztandarem skupia się większość, i wystarcza ten sztandar, aby wszystkie części tej większości utrzymać w zgodzie i jedności.

Nie jest również prawdą, że rząd rządzi bez Niemców, bo przecież opozycja nie może sobie przyznawać prawa, iż ona wyłącznie reprezentuje naród niemiecki. Właśnie obecny rząd może się tem pochlubić, iż rządzi za zgodą wszystkich ludów monarchji, a nawet nie jedna z najważniejszych spraw przyszła do skutku za jednomyślną zgodą opozycji.

Pomyślny wynik tegorocznego budżetu dłużna monarchja ofiarności swoich ludów, tem cięższym przeto obowiązek prawodawstwa i rządu położyć większy nacisk na poprawę naszych ekonomicznych stosunków, a krokiem ku temu będzie poważne i rozważne zbadanie przez Izbę tego budżetu (Żywe oklaski z prawicy).

Po tem przemówieniu przystąpiono do głosowania nad odraczającym wnioskiem pos. dr. Steinwendera. Wniosek ten upadł, a 135 głosami przeciw 44 głosom uchwalono przejść do rozprawy szczegółowej nad budżetem na r. 1889.

Na tem zamknął przewodniczący posiedzenie zapowiadające następne na czwartek, dnia 7 b. m.

Kronika.

Lwów, dnia 6 marca.

Nadanie. Cesarz nadał adjunktowi sądowemu w Kołomyi. Janowi Lewickiemu, z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku tytuł i charakter sekretarza rady.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów powiatowych: Hilarego Lewickiego z Pilzna do Bochni, a Władysława Sławińskiego z Strzyżowie do Głogowa. Zamianował sędziami powiatowymi: adjunkta sądu powiatowego w Rzeszowie Mieczysława Jabłońskiego dla Tyczyna, adjunkta sądu powiatowego w Bochni Wilhelma Ursela dla Mszany dolnej, a adjunkta sądu powiatowego w Radłowie Franciszka Podgórskiego dla Limanowej; adjunktami sądowymi zamianował aus kultantów sądów powiatowych: Artura Medveja w Rozwadowie dla Rzeszowa, Józefa Halliskiego w Łańcucie dla Krakowa, Władysława Peszkowskiego w Mszanie dolnej dla Rzeszowa, a dr. Maurycego Ertel bez stale oznaczonego miejsca służby, dla Krakowa; nakoniec zamianował adjunktami sądów powiatowych auskultantów: Józefa Serednickiego dla Wojnicza, Antoniego Ryznerskiego dla Rozwadowa, Franciszka Sypowskiego dla Mszany dolnej, Romana Rybarskiego dla Radłowa, Józefa Garbaczyńskiego dla Pilzna, Ignacego Moczydłowskiego dla Strzyżowa, dr. Józefa Grzybczyka dla krakowskiego okręgu wyższego sądu krajowego bez stale oznaczonego miejsca służby, i Jana Gebauera dla Łańcuta.

Wybór. Przy wyborze uzupełniającym do Rady powiatowej w Nisku, z grupy gmin miejskich, wybrany został p. Andrzej Dąbrowski naczelnik gminy miasteczka Ulanowa.

Ślub. Z Byszowa nam donoszą, że dnia 2 marca odbył się tam w kaplicy domowej ślub p. Marji Babeckiej z panem Zdzisławem Mikułowskim.

Ofiary zimy. W Radrażu w powiecie rawskim zamarzły w zaspie śnieżnej, powracające z wesela do domu dwie włościanki.

Zima sroży się nietylko u nas, gdzie początkowo tak łagodna, teraz trzyma nas w mroźnym uścisku z coraz większą siłą. W Rosji panują ogromne zawieje śnieżne tak, że ruch pociągów kolejowych między Kijowem a Źmerynką został wstrzymany. Z Królestwa donoszą także o znacznych opóźnieniach w ruchu pociągów, o niemożliwej prawie komunikacji na drogach bocznych ani kołami, ani saniami w skutek zasp. Dzienniki warszawskie użalają się również na niebywałe masy śniegu, jakie zawalają ulice miasta i nie są dotąd usunięte. *Tout comme chez nous!*

P. Roman Zelazowski, utalentowany nasz tragik, ukończył już gościnne występy swoje w Łodzi, i udał się do Warszawy, gdzie okaże się na scenie Teatru Wielkiego dziś w tragedji Gutzkowa „Uriel Acosta". Drugi występ p. Żelazowskiego odbędzie się w piątek, w roli Franciszka Moora w „Zbójcach".

Odczyt. Hr. Mniszek będzie miał w niedzielę w sali ratuszowej o godz. 3 po południu odczyt na dochód Towarzystwa św. Salomei. Tematem odczytu będzie „Anarchizm i jego założyciele, Bakunin, Most i Dave." Autor zadał sobie trudu i poznał całą literaturę anarchistyczną, a przestudjowawszy ją gruntownie, wyłoży nam w tym odczycie całą tę potworną teorję i wykaże w świetle naukowej krytyki, jak przeciwną jest ona naturalnym podstawom organizacji społeczeństw. Będzie to zapewne bardzo zajmujący odczyt i zgromadzi do sali ratuszowej cały świat lwowski.

W sprawie procesu hr. Młodeckich, o którym donosił nam nasz korespondent z Kijowa, otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

Józef hr. Młodecki — właściciel lennych dóbr Koszowata, któreto dobra w rodzie Młodeckich od r. 1415 pozostawały — będąc ukazem z r. 1864 zmuszony dobra Koszowata sprzedać, poddał się konieczności zrobienia transakcji wspomnianej na wstępie w liście korespondenta z Kijowa, a chociaż nie otrzymał żadnej waluty, uczynił to jednak, ażeby majątek dla dzieci w legalny sposób salwować.

Gdy jednak później osoby niepowołane stworzyły przez intrygi waśń między małżeństwem hr. Młodeckimi, aby z tego tytułu w mętnej wodzie ryby łowić, wówczas hr. Młodecki, mając na oku dobro swoich dzieci, wytoczył wspomniany proces o odbiór dóbr Koszowate — lubo faktycznie były one i są jego wyłączną własnością; wszelako przekonawszy się ostatecznie, że procesa w nieskończoność trwają i w myśl jego nierychło mogą być przez wszystkie instancje rozstrzygnięte, a prócz kosztów na opłacanie adwokatów ujemnie wpływają na administrację dóbr, porozumiał się w dobry sposób z małżonką swą hrabiną Młodecką i wtedy wraz z nią wydzielił posagi córkom i w ogóle zabezpieczywszy majątek na dzieci i polecił adwokatowi Dziewanowskiemu, aby procesowi koniec położył.

Wypadek na kolei. Dnia 4 marca w nocy na kolei państwowej węgierskiej między Magocs i Szasvar wykoleił się pociąg ciężarowy. Konduktor, prowadzący pociąg, został zabity, a palacz ma obie ręce połamane.

Gr. k. biskupi ordynarjat w Stanisławowie idąc za odezwą Metropolity wszedł w rokowania z krakowskiem Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń asekurację cerkwi i budynków parafialnych. Komisja wydelegowana przez ordynarjat do tych rokowań przyjęła ofertę krak. Towarzystwa jako korzystniejszą od ofert podanych przez obce Towarzystwa assekuracyjne, bo krak. Towarzystwo nie tylko zapewniło nader korzystne warunki ubezpieczania, lecz zobowiązało się również do uiszczania opłat na cele, z których duchowieństwo korzystać będzie.

Żądza przemawiania w Izbie poselskiej Rady państwa potęguje się do śmiesznie olbrzymich rozmiarów. Jak nam donoszą z Wiednia, zapisało się do głosu w rozprawie szczegółowej nad budżetem, ni mniej ni więcej tylko **1528** posłów. Za budżetem 509, przeciw niemu 1019 mówców.

Zanosi się na istny potop mówek, który po brzegi zaleje cały zapewne marzec.

Pogrzeb zamiast wesela. Tragiczny wypadek zdarzył się w ubiegłym tygodniu w Rabce w pow. myślenickim. Z okolicznej Rdzawki przybyła tam para narzeczonych dla wzięcia ślubu w kościele parafjalnym, lecz zaledwie obrzęd ślubny dopełniony został, panna młoda nie odszedłszy jeszcze do ołtarza upadła nagle zemdlona, a pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, nie zdołano jej więcej do życia przyprowadzić. Śmierć bowiem nastąpiła odrazu.

Konsulat rosyjski w Brodach otrzymać miał polecenie, aby nie dawał wizy paszportowej chcącym się udać do Rosji robotnikom, rzemieślnikom, sługom domowym i faktorom z pochodzenia żydom. Kto w paszporcie nie posiada wyraźnego wymienienia swego zawodu, lecz nazwany jest urzędowną formułką „privatier" winien osobiście zgłosić się do konsulatu po wizę paszportową i podać powód swojej podróży do Rosji.

Od X. kanclerza konsystorza krakowskiego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

W Nr. 51 *Przeglądu politycznego* z dnia 2 marca br. w sprawozdaniu o posiedzeniu galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego wyczytałem, jakoby wiceprezes Dyrekcji p. Dembowski w odpowiedzi delegatowi p. Pruszyńskiemu miał między innemi nadmienić, „iż na oddanie reprezentacji Towarzystwa w Krakowie żydowskiej firmie wpłynął głównie konsystorz krakowski."

O ile mi wiadomo, dom bankowy Blau et Epstein od 20 przeszło lat bez żadnej innej konkurencji ma oddaną w Krakowie agencją Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Konsystorz zaś krakowski nabywał na rzecz instytutów duchownych w dyecezji listy zastawne tegoż Towarzystwa przez dom Wolfa; dopiero po zwinięciu tego domu Dyrekcja Towarzystwa kredytowego ziemskiego oświadczyła, że kantor Blau et Epstein jest jedynym jej w Krakowie ajentem, do którego Dyrekcja każe udawać się o wypłatę kuponów, a nawet tam odsyła listy winkulowane. Konsystorz w tej sprawie żadnego nie miał i nie ma wpływu, szedł jedynie za wskazówką Dyrekcji. W przemówieniu dziękującem za wybór na prezesa Towarzystwa p. Zygmunt Dembowski wyraźnie zaznaczył, że nagroda ta spotkała go za dwuletnią pracę w Towarzystwie; mógł przeto nie wiedzieć, kiedy Dyrekcja oddała zastępstwo swoje w Krakowie firmie Blau et Epstein, i to mię nie dziwi, ale że zgromadzenie delegatów przyjęło może za śmiałe, a niewątpliwie niezgodne z prawdą twierdzenie, objawami wesołości, to może boleć, gdyż pomiędzy Szanownymi delegatami niewątpliwie znajdowali się tacy, którzy historją rozwoju Towarzystwa lepiej znając, mylne twierdzenie wiceprezesa sprostować by mogli. W imię prawdy proszę Szanowną Redakcją o umieszczenie tego sprostowania w łamach swego cennego pisma.

Kraków dnia 4 marca 1889.

X. Władysław Józefczyk,
kanclerz konsystorza krakowskiego.

Schroniska dla dzieci wiejskich. Bardzo piękną myśl poruszyła niedawno prasa warszawska z wiarą w szczęśliwe doprowadzenie jej do skutku. Nam ona tak do przekonania trafia, że nie możemy inaczej, jak być w tym wypadku echem głosów ztamtąd nas dochodzących i roznieść myśl rzuconą także po naszym kraju. Rzecz rozchodzi się o tworzenie po wsiach towarzystw opieki nad małemi dziećmi wiejskiemi. Tłumaczenie szersze potrzeby takich towarzystw zdaje nam się zbyteczne. Dla każdego co bliżej zna stosunki wiejskie jest ona niemal namacalną i niejednemu zapewne myśl ta sama przez się nasunąć się musiała. Wiadomo, że szczególniej w czasie żniw, kiedy wszyscy zdolni do pracy mieszkańcy wychodzą w pole, po chatach i na drogach wiejskich pozostają tylko małe dzieci — jak to mówią na Bożej łasce. Jakie się skutkiem tego wydarzają wypadki, a nieraz i nieszczęścia okropne, o tem podobno pisać nie potrzeba. Dość powiedzieć, że najwięcej pożarów, których pastwą padają nieraz wsie całe, wzniecają małe dzieci, same bez dozoru po chatach pozamykane i bawiące się zapałkami. Zresztą pozostawione samopas dzieci nieokrzesane, w których grają z całą siłą wszystkie pierwotne instynkta, dają im upływ w różnorodne jeszcze sposoby, nieraz gorszące, a zawsze prawie smutne. Drastyczny przykład w tej mierze przytacza korespondent warszawskiego *Wieku*, który ręczy za autentyczność faktów. W miejscowości przez korespondenta podanej dzieci wiejskie chodzące po wsi samopas, wyłupiły żydowi idjocie oczy, a starą babuleńkę żebraczkę żywcem pogrzebały w piasku pod lasem, bo bawiły się w księdza, pogrzeb itd.

Z wypadków takich mało dostaje się do wiadomości prasy i szerszego ogółu, ale jest ich niezawodnie aż nadto, bo natura ludzka wszędzie jest jednakowa. Jeżelibyśmy nawet przypuścili, że owe podane przez korespondenta *Wieku* były nadzwyczajne, to i tak „zwyczajnych" a bardzo smutnych zdarza się bardzo wiele.

Otóż idzie o zorganizowanie opieki nad takiemi dziećmi wiejskiemi, czyli utworzenie dla nich schronisk na czas, w którym właściwego rodzicielskiego dozoru mieć nie mogą. Organizacja taka sama w sobie jest rzeczą nader prostą. Powołaną do niej może być płeć piękna, panie nasze bawiące zwykle przez czas miesięcy letnich i w żniwa na wsi. Potrzeba tylko trochę dobrej woli, ażeby przez parę godzin dziennie, czy to osobiście czy przez kogoś wyznaczonego do tego, sprawować nadzór nad dziećmi które nadto można zatrudnić jaką łatwą a pożyteczną pracą. Zapewne, że trud zajęcia się takiemi dziećmi do rzeczy najprzyjemniejszych należeć nie będzie, ale — „dla chcącego nic trudnego", a wzgląd na szlachetny cel, na korzyść wynikającą z zapobieżenia nieraz może największym nieszczęściom, wreszcie miłe uczucie zadowolnienia z dobrego dzieła, wszystko to powinno dla serc niewiast szlachetnych być pobudką do żywego zajęcia się projektem tworzenia takich nadzorów.

Szczegółowych planów takich nadzorów podać w formie jakiegoś szablonu niepodobna, zależeć one będą od miejscowych stosunków i okoliczności; każda

z pań, która tylko nad tem pomyśli i chętnie do dzieła się weźmie, potrafi urządzić w swojej miejscowości nadzór, czyli schronisko dla dzieci wiejskich w sposób najodpowiedniejszy.

Myśl tę podnosimy i nie wątpimy, że niebawem przyjmie się ona i znajdzie liczne zwolenniczki.

Zmarli. W Krakowie zmarł Grzegorz Stanisław Baranięcki rodem z Ujścia na Podolu rosyjskim w 81 roku życia.

Zmarły, uczeń niegdyś i laureat liceum Krzemienieckiego, był urzędnikiem w sekretarjacie stanu dla spraw Królestwa Polskiego w Petersburgu a następnie w komisji rządowej spraw wewnętrznych w Warszawie; po r. zaś 1863 zesłany został do wschodniej Syberji.

W Zdakowie pow. mieleckim zmarł dnia 4 marca Aleksander z Trzecieta Trzecieski w 74 roku życia długoletni marszałek tamtejszego powiatu.

W Warszawie zmarł Stanisław hr. Ostrowski wiceprezes Towarzystwa dobroczynności w 78 roku życia. Zmarły był ożeniony z p. Heleną Skrzyńską z Zagórzan w Galicji a jeden z jego synów poślubił w roku przeszłym hrabiankę Baworowską we Lwowie.

W Mińsku zakończył życie Adam Chmara dziedzic Siemkowa w pow. mińskim potomek starożytnego rodu Chmarów, który w wieku XVII dostąpił godności senatorskiej w osobie znakomitego z cnót obywatelskich i zdolności administracyjnych Adama Chmary, ostatniego wojewody mińskiego po Radziwille. Wojewoda będąc żonatym z Orańską i umierając bezdzietnie w r. 1805 przekazał wielką swą fortunę bratu swemu Joachimowi, wojskiemu mińskiemu, który z Wiażewiczówny miał jedynego syna Hilarego, ojca ś. p. Joachima i niedawno zmarłego Adama.

Wojewoda i brat jego wojski przymnażali fortuny. Spuścizna ta, przeszedłszy koleją do synowca Hilarego, przez niedozór i nadużycia oficjalistów bardzo się zaszargała, a gdy Joachim Chmara przed kilkunastu laty zakończył życie bezdzietnie, ś. p. brat jego Adam stał się dziedzicem całej fortuny, obciążonej niemal półmiljonem rubli. Pomimo fatalnych okoliczności, nieboszczyk skrzętną pracą cały dług spłacił i dziś fortuna czysta idzie do podziału pomiędzy dalszych krewnych zmarłego, wśród których są zupełnie podupadli i nieszczęśliwi. „Słownik Geograficzny“ zamieścił kilka ważnych prac zmarłego.

Eleonora de Kryłoszańska, żona c. k. kontrolora clowego zmarła we Lwowie 56 roku życia.

Jadwiga Keller, zmarła we Lwowie w 15 roku życia.

W sprawie zajścia w I. szkole ind. izraelickiej otrzymujemy następujące pismo:

Podana w nr. 53 *Przeglądu* notatka o pobiciu przezemnie praktykanta nauczycielskiego Adolfa Biegeleisena polega na mylnej informacji.

P. Biegeleisen otrzymał z powodu gwałtownego zachowywania się w obec dzieci w szkole ze strony przełożeństwa zboru izraelickiego bez mojego przyczynienia się i współdziałania dwukrotne pisemne upomnienia, a gdy te nie skutkowały, przełożeństwo uwolniło go wreszcie zupełnie od wykonywania dalszej praktyki. P. Biegeleisen otrzymawszy tę wiadomość, wpadł gwałtownie z kapeluszem na głowie do mojej kancelarji i napadł na mnie, siedzącego przy biurku nazywając mnie oszustem. Z powodu tej sprawy tę oddałem na drogę sądową, sądzie tego bliżej opisywać nie będę, nadmieniam tylko, iż jako człowiek wiekowy, liczący lat 72, nie mógłbym się dopuścić zarzuconego mi publicznie czynu w obec człowieka młodego i w sile wieku, już z powodu fizycznej niemożliwości, a powtóre kierując szkołą tą w trudnej i ciężkiej pracy, przeszło lat 40, nauczyłem się dosyć cierpliwości, panowania nad sobą i taktu, a wreszcie jako doktor praw, wiedziałbym z góry, jakie skutki prawne czyn taki mógłby za sobą pociągnąć. Za najlepszy zaś dowód zachowania się mojego wobec tego smutnego wypadku posłuży pismo, jakie z powodu tego od mojej przełożonej władzy otrzymałem. Pismo to opiewa:

„L. 299. Do W. pana dr. Bernarda Sternberga, dyrektora I. szkoły izraelickiej w miejscu. Brutalny akt zemsty wyrządzonej przez ucznia W. pana dyrektora wskutek wykonania obowiązków służbowych, daje nam powód do wyrażenia naszego współczucia, przyczem chętnie korzystamy ze sposobności, by ponownie uznać gorliwą i sumienną pracę długoletnią W. pana i wielce taktowne postępowanie jego przy każdej sposobności. Przełożeństwo zb. izrael. Lwów 1 marca 1889. Podpisano: Dr. Byk, m. p. Dr. Henryk Gottlieb, m. p.“

Niniejsze sprostowanie i wyjaśnienie faktu racz W. Pan Redaktor umieścić w interesie prawdy, dla której zresztą nigdy godności nie odmawiasz i zechciej przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania.

Dr. Bernard Sternberg
dyrektor I. szkoły izrael. we Lwowie.

O przyczynach powstawania raka, strasznej tej choroby, która się teraz coraz częściej pojawia panowało do niedawna w kołach lekarskich zdanie, że rodzaj pożywienia wywiera na tworzenie się raka wielki wpływ.

I tak: Beneke tworzenie się raka w żołądku łączył z nadmiernem używaniem mięsnych potraw; we Francji Reclus i Verneuil bronili zdania, jako wegetarjanie chorobom tego rodzaju nie podlegają. Otóż ostatniemi czasy przeprowadzone zostały ogłoszeniem w jednym z dzienników lekarskich angielskich sprawozdania dr. Hendleya, dyrektora szpitala w Isaore, w Indjach. W sprawozdaniu wzmiankowanem dr. Hendley zestawia 102 operacyj raka, z których 61 dokonano na osobach nigdy nie używających pożywienia mięsnego.

W redakcji.

Dama z teką (wchodząc):
— Panie woźny, czy mogę się rozmówić z panem redaktorem?
Woźny (z namaszczeniem):
— Przepraszam, pan redaktor zajęty, z nikim mówić nie może.
— To też powiedz kochanku, że ja sama tylko mówić będę.

Teatr. Dziś „Pospolite ruszenie“ komedja w 4 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.
Jutro po raz dwudziesty czwarty „Mikado“.

SZARADA.

Trzecie, pierwsze, to przecież wiecie;
Drugie, pierwsze, to z pewnością trzecie
Całość także w ogrodzie,
Gdyż mieszka w lesie w zimie i w lecie.
Maciej.

Rozwiązanie szarady w nrze 41 *Przeglądu*: A — starosta — statyka — roty — kasta — karo (caro) — etyka — roa (roi) — aerostatyka.

Rozwiązanie to nadesłali: Mar. Starzewski ze Lwowa, Jaś ze Lwowa, Zyg. Zaleski ze Lwowa, Emil Bürgel i Franciszek Potschogl ze Lwowa, Iza Bo.... ze Lwowa, Józef Siess z Brodów, Rudolf Mantel z Tarnopola, Marja z Bogdanówki, Helena Świdorska ze Stanisławowa, Sepko ze Lwowa, Brichta z Wygody, Marja Wieczyńska ze Lwowa, Ignotus ze Stryja, Wł. Żerebecki z Łańcuta, Janina Skupieńska ze Lwowa, Marjan hr. Łoś ze Lwowa, J. P. z Tarnopola, Marja B. ze Lwowa, Karolina Bertelmi ze Lwowa, Amalja Mędlińska ze Lwowa, M. Ujejska ze Lwowa, H. Popiel ze Lwowa, M. H. z Brzozowa, ks. Adamczyk ze Lwowa, ks. Leon z Pilzna, Zbigniew Trzecieski z Dynowa, W. i O. Faliszewscy z Przemyśla, Stanisława W..ska z Gorlic, Leokadja Żyyńska ze Stratynia, Zgliczyński z Załęża, E. G. z Przemyśla, Alfredowa Stroy ze Lwowa, Józef i Marja Jerkiewiczowie ze Lwowa, ks. G. z Kutkorza, Gogalski ze Starożyńca, A. Kaliczkowski z Brzeżan, Marja Krasowska z Sokala, Mikiewicz z Ostapia, J. E. Dąbrowski z Sokala, W. Stehnenowicz z Zarwicy, ks. Rad. z Krystynopola, Wilhelm Rotky ze Lwowa, L. Musiał z Bohorodczan, M. R. ze Stanisławowa, Helena Pociejówna z Rozdołu, Maciej X. ze Lwowa, Stanisława Prokopiec z Gwoździca, Stanisław Zieliński z Podgębiec, Kazimierz Brzuskiewicz z Chorostkowa, B. Krzywoblocki z Waręża, X. Y. Z. z Lubczy, ks. Emil Zygmunt z Jeżowego, Zyczyński z Krosna, H. Górnisiewicz z Chrzanowa, Włodzimierz Towarnicki z Uliczka zarębanego, Adam Strusiński z Husiatyna, J. G. z Rypianki, Edward Schäffer z Złoczowa, Głowiński z Chorostkowa, J. Kr. z Złoczowa, J. Ciężkała z Przemyśla (wierszem), Raszczanka ze Lwowa, Zofja z Sanockiego, Zofja D. ze Stepiny, J. F. z Grybowa, Jan Dworzak z Tomaszowic, Henia Stańkowska z Dżurowa (wierszem), X z Macharza, Emilja Hoszowska z Tarnopola, Jan Andraszek z Chmielowa, O. K. z Przemyśla (wierszem), Harasym Soroka z Wiednia, F. Jasiński z Dąbrówki, Marja Zubrzycka ze Lwowa, Teofil Albin Dąbrowski ze Skały, Eugenja Rybakówna z Sosnowa, ks. Antoni Breiter z Krzowy, G. Krawiec z Nastasowa, Jadwiga Pierzchalska z Rogóżna, Jan Stebnicki z Birczy, Malwina K. z Brzeżdżowa, Bronisława Czem. z Kossowa, Kazimiera Trześniowska z Borszczowa, J. W. S. z Monasterzysk, ks. J. Ścisłowski z Husiatyna, Emanuel Liebling z Zaleszczyk, z pod Wołodzkiej Góry, A. B. z Trybuhowej, M. M. z Rawy, Wł. Bur z Kołodziejówki, J. Gacek z Kobylnicy, Franciszek Zarudzki z Żalic.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj dawano w teatrze znowu „Trubadura“. Nieszczęśliwy kochanek Leonory, który przed paru dniami zainteresował publiczność, tylko ze względu na swą pełną siły i temperamentu przybraną matkę, panią Różę Papier, wczoraj oparł się aż na czterech filarach, ażeby zapewnić sobie powodzenie w oczach publiczności. Tym razem były to filary z łomów naszych krajowych i jakkolwiek różnego autoramentu, w rezultacie okazały się dość silne, ażeby podtrzymać rozsypujący się już w gruzy interes publiczności dla romantycznego hidalga z Biskai. Przedewszystkiem pysznie przystosowała się do verdiowskiego stylu Leonora wczorajsza, panna Pawlikówna, w której głosie melodyjnym i miękkim z natury pomysły włoskiego maestra znalazły właściwy i szczery swój wyraz. Początkującej artystce pochwalić należy przedewszystkiem pewność z jaką nad swą partją panowała — może z małymi wyjątkami w przedostatniej odsłonie w duecie z Luną — oraz tryl zupełnie wyrównany, gładki i czysty. Obok Leonory Azucenza wczorajsza (panna Frenklówna) grzeszyła może zbytnią młodością w charakteryzacji, ale w konkursie artystycznym utrzymała świetnie honor swej partji, którą śpiewała z większą niż poprzednio pewnością i widocznie głębszem przejęciem się. Trzecim także szczęśliwym „debiutantem“ był p. Borkowski Teodor, śpiewak znany już publiczności i naszej z estrady koncertowej i występów w operetce. Wczoraj zaśpiewał on hr. Lunę, partję popisową dla barytona, i wywiązał się z zadania jak śpiewak w każdym razie utalentowany. Głos jego miękki i o szlachetnem brzmieniu, głębszy podkład uczuciowy, widoczna staranność o należyte akcentowanie i frazowanie, — oto przymioty tego śpiewaka, które zasługują na dalsze kształcenie i pod tym warunkiem dają rękojmię, że wyrobi się z pana Borkowskiego kiedyś śpiewak bardzo sympatyczny. — Ostatni debiutant p. Niżankowski w partji Fernanda okazał się siłą do mniejszych partyj zupełnie wystarczającą. — Sam „Trubadur“ p. Jeżyna, w takiem otoczeniu śpiewał z wielkim zapałem, który — niestety — porwał go przy wykonaniu słynnej Stretty aż po nad „b“ w krainę dwuskrzydłych chadzających po ziemi. Mimo to liczna publiczność bardzo dobrze dla śpiewaka usposobiona zażądała powtórzenia arji „Di quella pira“ co się też śpiewakowi zupełnie udało. Trubadur wczorajszy odśpiewany był w całości po polsku.

* **Dzieła** „Die österr.-ung. Monarchie in Wort und Bild“ wyszedł zeszyt 79 z opisami Austrji górnej i Salzburga z działu architektury, malarstwa i przemysłu artystycznego. — Zeszyt ten zawiera 12 bardzo pięknych ilustracyj nader starannie wykonanych.

= **Otwarcie planów konkursowych** na budowę nowego teatru w Krakowie odbyło się 2 bm. w obecności prezydenta miasta i komisji złożonej z pp. Sarego, Niedziałkowskiego i Kaczmarskiego.

Projektów nadesłano dotąd ośmnaście wraz z opisami, po części i z kosztorysami, oraz z zapieczętowanemi godłami.

Projekty noszą godła następujące: 1. „Thaliswana“, 2. „Bezpieczeństwo“, 3. „Cel i praca“ 4. „Fredro“, 5. „Szkicowo“, 6. „Przez sztukę do wolności“, 7. „Grad' ans“, 8. „Marcellus“, 9. „Nobile officium judicis“, 10. „Moniuszko“, 11. „Ars longa, vita brevis“, 12. „Experientia“, 13. „Res severa verum gaudium“, 14. „Jeanne d'Arc“, 15. „Pegaz“, 16. „Halka“, 17. „Thalia“, 18. „Gutta cavat lapidem“. — 19. Plan „Simplicité, facilité, securité“, a właściwie tylko opis i kosztorys, gdyż plany i godło zapieczętowane dotąd nie nadeszły, chociaż według doniesienia listownego już 23 lutego z Paryża wysłane zostały. 20. „Śródwaga“, plany zapowiedziane telegraficznie ze Lwowa, dotąd nie nadeszły.

Nadesłane plany umieszczone zostały w sali radnej, do której jednak — oprócz członków podkomisji i urzędników budownictwa miejskiego, zajętych pracami przygotowawczemi — wstęp nikomu dozwolonym nie będzie.

Część ekonomiczna.

= **Losowania.** Na odbytem dnia 1. marca w obecności c. k. notarjusza XVIII. losowanie obligacyj pierwszeństwa I emisji, i XI wylosowaniu obligacyj pierwszeństwa II. emisji, pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei, wylosowane zostały w serjach:

z obligacyj pierwszeństwa I emisji: numera 61501... do włącznie 61716, t. j. 216 sztuk.

z obligacyj pierwszeństwa II emisji: numera 9001... do włącznie 9080, t. j. 80 sztuk.

Kwota nominalna tych wylosowanych obligacji pierwszeństwa I. emisji, będzie wypłacaną począwszy od 1 września 1889 r., zaś obligacyj pierwszeństwa II. emisji począwszy od 1 lipca 1889 r. a to za ściągnięciem oryginalnych obligacyj wraz ze wszystkiemi w tych terminach zapadłemi kuponami.

Z dniem 1 września względnie 1 lipca 1889 r. ustaje dalsze oprocentowanie tych obligacyj, wskutek czego wartość kuponów od obligacyj odciętych i po terminach zapadłych, zostanie z kwoty wypłacić się mającej strąconą.

Z poprzednich losowań nie podniesiono jeszcze do dnia 31 grudnia 1888 r. następujących *obligacyj pierwszeństwa I. emisji* numera:
numera: 55501 — 55150, 55165, 55184, 55190, 89156, 89276, 89282, 89291, 89292, 89365;
obligacyj pierwszeństwa II. emisji
numera: 530, 531, 541, 551, 552, 558, 561, 2588, 2589, 2593, 2600, 2601, 2602, 5520, 7012, 7013, 7021, 7024, 7025 — 7029, 7031, 7033 7034, 7072 — 7077.

= **Izba handlowa i przemysłowa** dziś wieczorem odbędzie swoje posiedzenie. Na porządku dziennym między innemi sprawami: 1) założenie szkół fachowych dla młodzieży zawodu gospodniczego, 2) uznanie rafinerji wolnymi składami spirytusu 3) ustanowienie urzędu clowego w Przemyślu.

= **Ck. uprzyw. gal. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 28 lutego rb. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,202.400, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 13,170.200, asygnacyj kasowych zł. 2,728.700.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4272 sztuk opasowego, — sztuk z paszy i 950 sztuk chudego. Razem 5231. — Między temi z Galicji przypędzono 94 sztuk opasowych i 58 sztuk chudych, z Bukowiny — sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 521 sztuk więcej, a z samej Galicji o 203 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Tendencja zakupna była słaba, a ceny spadły. — Nie sprzedano 102 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 46 do 50, towar przedni po 52 do 54 zł., a wyjątkowo —.— zł.; węgierskie woły opasowe po 46 do 56 zł., towar przedni po 57 do 59 zł., wyjątkowo do 61 50 zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 56 zł., towar przedni 57 do 60 zł, wyjątkowo — zł.; krowy 51 do 55 zł., buhaje — do 50 zł., bawoły po — do — zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 27 do 122 zł. za sztukę.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 5 marca.

Z jednej strony utrudniony eksport, a z drugiej brak odbytu na mąkę powoduje zarówno spekulantów jak i młyny do ograniczenia się w zakupnach, i dopóki pod tym względem nie nastąpi polepszenie, dopóty nie można się spodziewać, żeby handel zbożem zdołał się ożywić.

Wobec tego stała tendencja nie mogła dotąd zyskać przewagi, a cały ruch ogranicza się do potrzeb konsumcji miejscowej; dlatego się stan zapasów nie zmniejsza wcale, a w skutek tego i ceny z małemi zmianami utrzymują się ciągle te same.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.85, za czerwoną 7.40 do 7.80, za żółtą 7.40 do 7.75; za żyto 6.— do 6.35, za jęczmień 6.25 do 7.15, za owies 6.25 do 6.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Komisja** konsorcyjna we Lwowie dla wszelkich rękodzielniczych dostaw dla armji uprasza nas o doniesienie, że przed ukonstytuowaniem się „Stowarzyszenia udziałowego“ dla wyżej wymienionych dostaw mogą być nadsyłane udziały najdalej do 15 bm.

Wiedeń 4 marca.

W dwóch przeciwnych kierunkach odbywał się dalej ruch kursowy na dzisiejszej giełdzie. Znów dalej i znaczniej spadały Kredyty, zaś wszystkie inne walory trzymały się silnie i wiele z nich zyskało dziś wydatne nadwyżki.

Widocznie i namacalnie uznał świat kapitalistów oprocentowanie akcji Zakładu kredytowego w stosunku 4·5 pr. za niewystarczające, tak specjalnie dla instytucji z tak szerokim zakresem działania, jak w ogóle jako oprocentowanie ryzyka kapitału, szukającego pomieszczenia w akcyjnych walorach.

I zapatrywanie to było z pewnością słusznem w obec faktu, iż dotąd renty państwowe nienarażone na niedogodności losowania, mimo wysokiego kursu dają przecież właścicielowi ich 5 procentowe odsetki, a setki drobniejszych zakładów akcyjnych zwykły dawać co najmniej 6-procentową dywidendę.

Pod wrażeniem tych rozpamiętywań zsuwały się austrjackie kredyty coraz niżej, a doświadczeni giełdziści przewidują, iż ten ruch wsteczny pójdzie dalej i zatrzyma się dopiero koło kursu 300 zł. za sztukę.

Dziś w obec niskich notowań giełd niemieckich kurs Kredytów spadł chwilowo na 304 zł., a tylko energicznym usiłowaniom grupy rotszyldowskiej zawdzięczają one, iż przed samem zamknięciem giełdy podniosły się na 305·50 zł.

Na targu akcyj bankowych znów trzymały prym Uniony obok Laenderbanków, bo Anglosy i Bodenkredyty zaledwie obroniły swoje onegdajsze kursa.

Z pomiędzy papierów transportowych wyszczególniały się akcje czerniowieckie i Staatsbahny z znaczniejszemi awansami, kiedy reszta akcyj kolejowych trzymała się wprawdzie silnie, ale nie zdołała przejść w repryzę.

Walory przemysłowe stały niezmienione, zaś Alpiny, kupowane dziś chętnie przez Paryż, dążyły w górę.

Renty trzymały się silnie, lecz nieznacznie usunęły się niżej.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 305·25, węgier. 312 50, anglob. 133·80, uniony 238·76, bankvereiny 109·25, länderbanki 233·20, ludwiki 206·—, czerniowiec. 232·—, renta papier. 83·70, srebrna 84·05, austrj. złota 111·45, papier. 99·70, węg. złota 101 95, papierowa 94·30.

Ruble 1·29½ zł.

= **Fatalna pomyłka zecerska** wkradła się w wczorajszą korespondencję wiedeńską o sprawach giełdowych. Przez zmianę jednej literki spaczono całkowicie całą argumentację naszego korespondenta, który nizkość tegorocznej dywidendy Zakładu kredytowego wyjaśniał tem, iż obecnie stosunki finansowe tej instytucji z skarbem państwa są mniej zyskowne, „bo stał się rząd w stosunkach kredytowych więcej wymagającym, a umiejąc stworzyć konkurencję, **przykrócił**—a nie, jak wydrukowano, **przywrócił**— dawniej żądane zyski finansowych instytucji.“

Przykry ten figielek zecerskiego chochlika prostujemy niniejszem, chociaż ze związku loicznego całej korespondencji była to pomyłka łatwą do sprostowania.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 6 marca (pryw.) Déroulède wstąpił do redakcji *La France*. Biuro ligi będzie urządzone w redakcji dziennika *Drapeau* lub nowego dziennika *Clairon*. Przy rewizji zabrano tylko 5000 adresów członków, których jest 240,000. Carnot i Fallières byli członkami ligi, aż do wyboru na prezydenta.

Clémenceau domaga się stanowczo, aby przy wyborach powszechnych wykluczono teraźniejszych deputowanych od wyboru, powołując się na przykład r. 1790.

Wiedeń 6 marca (pryw.) Wiec katolicki zbierze się 29 kwietnia i będzie dyskutował nad sprawą niepodległości Papieża, oraz nad sprawami szkół wyznaniowych i innemi drobniejszemi.

Wiedeń 6 marca (pryw.) Naczewicz z ramienia rządu bułgarskiego zamieszka w Wiedniu, stanowisko jego będzie takie, jakie sobie wywalczyć zdoła.

Konstantynopol 6 marca (pryw.) W skutek tego, że tak serbskie jak i bułgarskie Towarzystwa zaczęły zakładać liczne swoje narodowe szkoły w Macedonji (starej Serbji) wydała Porta rozporządzenie, że zakładanie wszelkich szkół może się odbywać tylko za zezwoleniem władzy, która będzie nauczycieli mianowała.

Berlin 6 marca. (pryw.) Ks. Bismark, jako minister handlu, zawiadomił tutejsze banki, że na emisję w Niemczech pożyczki bułgarskiej nie zezwala, gdyż Bułgarja nie jest uznaną samoistnem państwem. Nie wiadomo, czy odnosi się to i do pożyczki miasta Sofji,

Wiedeń 6 marca (pryw.) Ks. Aleksander Battenberg zamówił u specjalisty tutejszego wypracowanie herbu dla hr Hartenau, które to nazwisko książę odtąd stanowczo i na zawsze przyjął.

Londyn 6 marca (pryw.) Z Pekinu donoszą, że ogromne obszary w Chinach są dotknięte głodem; można przyjąć na pewno, że zginie kilka miljonów ludzi, wypadek zresztą w Chinach nie rzadki.

Dwór w Pekinie obchodzi równocześnie zaślubiny cesarza.

Bazyleja 5 marca. Wysłanie pułkownika Borela w charakterze komisarza związkowego do Tessinu nastąpiło w skutek nadeszłej wiadomości, że 400 uzbrojonych ludzi obsadziło Monte Cenere i groziło zatrzymaniem pociągu. Rząd kantonu Tessińskiego w obawie przed zaburzeniami, powołał kompanję regularnego wojska.

W okolicy Lugana, w Breganzona i na Monte Cenere pojawiły się uzbrojone bandy ultramontanów. Rada miejska w Lugano postanowiła użyć straży ogniowej dla odparcia napadu.

Berlin 5 marca. *Nordd. Allg. Ztg.* sympatycznie omawiając wiadomość o powołaniu Risticza do steru rządów w Serbji, podnosi, iż teraz już można przypuścić, że era Risticza nie pogorszy stosunków z Austro-Węgrami, a tak we Wiedniu jak i w Peszcie z tą samą zawsze wypróbowaną życzliwością opiekować się będą sąsiednim krajem.

Bazyleja 5 marca. Pułkownik Borel wydał w Tessinie proklamację, która wywołała uspakajające wrażenie.

Jak obecnie rzeczy stoją, zdaje się być jedna kompanja wojska wystarczającą do utrzymania porządku w Tessinie.

Wiedeń 5 marca. *Fremdenblatt* dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że podana w dziennikach wieść, jakoby wkrótce nastąpić miało wstąpienie ks. Battenberga do armji austro węgierskiej, jest nieuzasadnioną.

Haaga 5 marca. Stan króla budzi obawy, pomimo że siły nie bardzo upadają i nie zagraża bezpośrednio żadne niebezpieczeństwo. Pokazują się jednak lekkie ślady zatrucia krwi.

Paryż 5 marca. Jak zapewnia telegram Ajencji Havasa z Bazylei, rząd niemiecki poczynił w Szwajcarji kroki celem zaprowadzenia przymusu paszportowego na granicy szwajcarskiej.

Wiedeń 5 marca. Arcyksiężna Stefanja poleciła ochmistrzowi hr. Bellegarde podziękować austrjackiemu stowarzyszeniu za wyrazy współczucia i złożenie wieńca na trumnie śp. Cesarzewicza Rudolfa.

Wiedeń 5 marca. Na mocy rozporządzenia ministerjalnego, muszą być paszporty podróżnych udających się koleją do Turcji, zaopatrzone w wizę konsula tureckiego.

Prezes ministrów hr. Taaffe wraz z radzcą ministerjalnym Klapsem odjeżdża wieczorem na kilka dni do Budapesztu.

Wiedeń 5 marca. Otrzymane przez *Fremdenblatt* wiadomości z Belgradu i informacje otrzymane przez *Neue Freie Presse* utrzymują zgodnie, że król Milan powziął niezachwiane postanowienie co najrychlej, a może nawet już jutro ustanowić Risticza rejentem państwa i celem leczenia nadwątlonego zdrowia udać się zagranicę. Zaś co się tyczy samej podróży, czasu przebywania zagranicą, jakoteż kwestji, czy podróż ta jest zapowiedzią następnego zrzeczenia się tronu przez króla, obiegają różne pogłoski.

Według *Pol. Corr.* były minister sprawiedliwości w gabinecie Risticza, Avakumovics, otrzyma polecenie złożenia gabinetu i objęcia w nim przewodnictwa.

Z Tryjestu donoszą do *Pol. Corr.*, że przedwczoraj przybył tam radzca dworu Weilen i udał się do Miramare, aby Arcyksiężnie Stefanji zdać sprawę o dalszym postępie prac dzieła: „Austro-węgierska monarchja w słowie i obrazach“ i przedłożyć jej nadesłane do tego wydawnictwa rysunki.

Sofja 5 marca. Okólnik Cankowa wystosowany do jego stronników powiada, że car przypisuje ks. Ferdynandowi prześladowanie prawosławnego kleru bułgarskiego. Canków radzi, aby pracowano przeciw rządowi ks. Ferdynanda i podnosi, że car mu oświadczył, iż wybierze dwóch lub trzech kandydatów na tron bułgarski, z pomiędzy których Bułgarowie wybiorą przyszłego swego księcia.

Rzym 5 marca. Dotąd nie jest jeszcze dokładnie wiadomy skład nowego gabinetu. Zdaje się, że dopiero we czwartek zostanie urzędownie ogłoszoną lista ministrów. Dziś krąży tylko pogłoska, jakoby Baccelli miał otrzymać tekę ministerstwa oświaty.

Paryż 6 marca. Pismo Boulangera występuje przeciw twierdzeniu *Timesa*, jakoby misja Boulangera oznaczała wojnę, i wzywa naród francuski do utworzenia w rzeczypospolitej rządu polegającego na honorze i uczciwości, powiada dalej Boulanger, że zaprasza wszystkich do dzieła pokoju. Misją Boulangera jest wrócić krajowi zaufanie, szczęście i zgodę i nikogo przytem nie niepokoić.

Przyjechali do Lwowa
dnia 6 marca 1889.

Hotel Żorża: W. hrabia Łubieński z Sassowa. T. baron Christiani z Trzciany. O. Schnell z Firlejówki. M. Klobassowa i St. Kalinkowa z Zręcina.

Hotel Langa: J. Mautner z Pragi. L. Herasemowicz z Tyśmienicy. S. Mędlinger z Sambora.

Hotel Angielski: L. Boroński z Krakowa. S. Glogier z Tarnopola. R. Lewandowski z Bełzca. K. Bittner z Wielkiej wsi. T. Romanowski z Węgier. A. Mysłakowski z Mogielnicy.

Z zbożowych targów.

6 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.40—7.15	6.30—7.05	6.20—7.—	6.85—7.40
Żyto	5.15—5.40	5.——5.8?	5.——5.20	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—6.75	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.40—6.25	5.25—5.85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.—10.50	6.—10.—	6.—10.—	4.40—9.—
Wyka	5.50—6.20	5.50—6.—	5.20—6.—	4.10—4.80
Rzepak	13.—13.60	12.80—13.10	12.70—13.40	10.—11.15
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Koniczyna czerw.	50—65.—	50—64.—	50.—63.—	35.—43.—
Koniczyna biała	50—60.—	50—60.—	48.—59.—	31—85.—
Koniczyna szwed.	60—75	—.—	—.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 6 marca 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 —	208 —
„ lwow.-czerniass. 200 zł w. a.	230 —	233 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	96 75	97 75
Tow. kred galic. 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ 4½% „	97 80	98 80
„ „ „ 4½ „ „	92 25	93 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3⅗ w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2⅖%	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 25	96 25
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.61	5.71
Dukat cesarski	5.63	5.73
Napoleondor	9.56	9.66—
Półimperjał rosyjski	9.84	9.94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·28¼	1·30¼
100 marek niemieckich	58 85	59 85

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 marca godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	301·75	Węg. kolej półn. wschodn.	179·25
Alpiny	60 20	Wiedeńskie losy kom.	145·—
Kredyty węg.	309·75	Akcje tyton.	111·—
Anglobanki	129·25	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	232·75	Elbethale	205·—
Ludwiki	205·25	Länderbanki	224·50
Nordbahny	254 —	Renta zł. węg.	101·60
Lombardy	102·—	Bankvereiny	108·50
Losy tureckie	23·50	Renta węg. pap.	93·30
Staatsbahny	250·50	Ruble	1·29·50
Czerniowieckie	232·—		

Usposobienie lepsze.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
7 godz 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.
10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.
7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.
5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

41

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Wiadomość o ranie Gontrana zajmowała Jerzego nieskończenie mniej niż nagła słabość Dianny.

— Mój przyjacielu, — przemówił do służącego, — wywiążże się coprędzej z danego ci polecenia. W ciągu dnia sam będę w zamku Presles, aby się dowiedzieć co się dzieje z panną Dianną i z jej bratem. Tymczasem oświadcz panu jenerałowi i pani hrabinie całe współczucie moje z powodu nieszczęścia, które ich dotyka...

— Nie omieszkam, panie, — odpowiedział lokaj, spinając ostrogami konia, który popędził też jak wicher w kłębach kurzu ku miastu.

Jerzy, dążąc z Marcelim do biura sztabu, gdzie się tenże mógł dowiedzieć o adresie swego pułkownika, myślał wciąż o pannie de Presles i musiał przyznać się sam przed sobą, że piękna Prowansalka zajmuje w życiu jego daleko więcej miejsca niż to dotąd przypuszczał nawet i przez tę godzinę rozmyślań doszedł do przeświadczenia, że gdyby ona miała umrzeć coś by w nim obumarło, coś złamałoby się bezpowrotnie.

— Czyżbym ja ją kochał? — zadawał sobie pytanie.

A, że nie śmiał odpowiedzieć sobie wprost na to pytanie, dodał tylko w myśli:

— A! jeśli tak jest, biada mi! bo nigdy córa jednego z najstarszych arystokratycznych rodów Prowancji nie zostanie żoną mieszańca Jerzego Herbert!

Głowa opadła mu na piersi i smutek jego w tej chwili nie był mniejszym od smutku Marcelego.

* * *

Po kilku bezowocnych poszukiwaniach i kilku daremnych kursach, udało się wreszcie porucznikowi dotrzeć do pułkownika, któremu przedłożył swe położenie, prosząc go zarazem o pozwolenie nie udawania się dziś jeszcze na pokład „Dydony".

Młody oficer lubiany był i szanowany przez swych zwierzchników. To też prośbę jego przyjęto z całą życzliwością i wyrozumieniem.

— Prawdopodobnem jest, że wsiadanie na okręty potrwa do 15 lub 16, — odpowiedział mu pułkownik, — i że flota nie rozwinie żagli przed 18 lub 19 zaledwie. Zgadzam się przeto na pozostawienie ci czasu do 15. Gdyby miała zajść potrzeba przesłania ci jakiego nieprzewidzianego rozkazu, gdzież mamy się zgłosić?

Marceli wymienił adres Jerzego Herberta i wyraziwszy dowódzcy swemu wdzięczność, powrócił do swego przyjaciela, który nań oczekiwał na zakręcie przyległej ulicy i który nie zsiadł nawet z konia.

Obaj zawrócili natychmiast i acz już nie tak pośpiesznie, niemniej szybko jednak puścili się drogą do willi Labardès.

Należy nam tu przejść już pobieżnie tylko po faktach jeśli nie mniej ważnych to w każdym razie zajmujących.

Marceli cały dzień i całą noc następną czuwał u zwłok swego wuja, którego własnemi rękoma pragnął złożyć do trumny. Szedł też za pogrzebem starca z oczyma pełnemi łez najszczerszych i sercem ciężkiem, a większa część okolicznej arystokracji zgromadziła się, aby oddać baronowi Labardès ostatnią posługę.

Trumna, zawierająca zwłoki starego Hieronima, pomieszczoną została w grobie familijnym baronów Labardès i postawioną tuż obok trumny jego pana. Tak przyrzekł mu Marceli i dotrzymał danego słowa.

Dopełniwszy tej powinności młodzieniec napisał do swego ojca, nakłaniając go do przyjazdu do Prowancji, gdzie jako krewny i domniemany spadkobierca winien był być obecnym przy zdjęciu pieczęci. Nie było nigdzie testamentu złożonego u rejenta. Możebnem było, że nie istniał on zupełnie. W takim razie ojciec Marcelego odziedziczał cały majątek zmarłego starca.

Pośród smutnych tych zajęć zbiegły cztery dni, wyznaczone przez pułkownika.

Dnia 15 po południu, porucznik w towarzystwie Jerzego, który go nie chciał opuścić do ostatniej chwili, wsiadł na szalupę, która dowiozła go na pokład „Dydony."

Tu rozstali się obaj przyjaciele, Marceli przyrzekał Jerzemu, że będzie pisywał do niego, Jerzy przyrzekał mu wzajem, że go odwiedzi w Afryce.

Od owej okropnej nocy nic już nie zasłyszano o zbiegłych galernikach. Żadna, by najlżejsza wskazówka nie naprowadziła wylękłej sprawiedliwości na ślad ich.

Panna de Presles wciąż była między życiem a śmiercią.

Gontran wyszedł już zupełnie z niebezpieczeństwa. Groźne cięcie pałaszem, które otrzymał był w ramię, goiło się z szybkością.

XIX.

WZIĘCIE ALGIERU.

Jesteśmy w Afryce, przed murami Algieru.

Dnia 19 czerwca, przed wschodem słońca strzały poczęły się na pierwszej linji przednich straży, wedle nieodmiennego zwyczaju każdego poranka. Niezadługo wszakże ogień plutonowy tak się wzmógł i wzrósł w siłę, huk armat tak począł grzmieć rozgłośnie, że widocznem było, iż wschodzące słońce oświeci nie już potyczkę ale bitwę.

Około szóstej z rana, jeden z adjutantów przyszedł oznajmić jenerałowi, że Turcy wychodzili z po za swych szańców w zbitych masach i zbliżali się ku naszym dywizjom.

Starcie było gwałtowne a straszne Wojska tureckie, ze swą nieubłaganą nienawiścią do „psów chrześcijańskich" i z tą ponurą odwagą, której podstawą jest fanatyzm rzuciły się na nasze oddziały z uzdami w zębach z pistoletem w jednej a bułatem w drugiej ręce, jak huragan ognia i żelaza!

W pierwszej chwili ta nieprzeparta gwałtowność natarcia wprawiła w zdziwienie naszego młodego żołnierza. Przez kilka minut wszczęło się zamięszanie w jednym z linjowych pułków, zaatakowanych przez dzicz rozwścieczoną. Jeden z arabskich naczelników powalił cięciem jataganu chorążego i pochwycił sztandar, który wzniósł po nad głową z dumnym tryumfem.

Krótki wszakże był to tryumf!

Oficer jakiś, porucznik, rzucił się na arabskiego przewódzcę z gołym pałaszem tylko, który po walce, zaledwie kilka sekund trwającej, zagłębił mu aż po rękojeść w gardło; potem skoczywszy z zaszczytnym swym trofeem, który odzyskał i występując przed szeregi, zawołał głosem donośnym:

— Pod sztandar, dzieci! Pod sztandar!

C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.